Nr. 185. Lwów. — Sobota dnia 11 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zuzanny P.
Jutro: B. 12 p. św. Klary P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 46·0
Zachód „ „ 7 „ 24·0

Długość dnia g. 14 m. 38·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Sierpień dla Bułgarji jest miesiącem fatalnym; wszystkie przewroty, których ona w ostatnich latach była widownią, w nim się zaczynały; może więc i teraźniejszy spokojnie nie minie, a to nie dla tego, żeby do niego była istotnie przywiązana jakaś nadprzyrodzona właściwość w Bułgarji, lecz po prostu z tej racji, że w sierpniu chłop bułgarski, ukończywszy roboty w polu i plon spieniężywszy, ma dość czasu i fantazji do politykowania.

Suche błyskawice już się pokazują od bułgarskiej strony. Gawędy w europejskich dziennikach o jakiejś przygotowującej się jakoby akcji gabinetów przeciw Koburgowi przeniknęły do księztwa, jednych rozzuchwaliły, innych przygnębiły — poruszyły wszystkich. Pewne wzburzenie umysłów jest faktem niezaprzeczonym, stwierdzonym przez bardzo liczne doniesienia. Petersburskie dzienniki stanowczo zapowiadają ucieczkę Koburga, który już się podobno nawet spakował, jak zapewnia *Odeski Wiestnik*. Nie trzeba tego frazesu brać w dosłownem znaczeniu; oznacza on zapewne tylko to, że Koburg jasno pojmuje swe położenie. *Nowości* notują, że rozwiązał umowę z budowniczym, który mu wznosi letni pałac w okolicy Sofji. — Niedawno przybył do Wiednia prefekt sofijskiej policji, totumfacki Stambułowa, p. Basmadjew. Otóż *Standard* utrzymuje, że jegomość ten przybył z tajną misją od Stambułowa do ambasadora rosyjskiego księcia Łabanowa, który wczoraj za urlopem wyjechał do Pau; mianowicie, przywiózł projekt ugody z Rosją kosztem stanowiska ks. Ferdynanda. O tych konszachtach prezesa bułgarskich ministrów wspomina także bukaresztenski korespondent *Hamburger Nachrichten*. Donosi on, że Stambułów traktował z p. Chitrowo (rosyjskim posłem w Rumunji), proponując mu ugodę na warunkach następujących: ks. Ferdynand będzie usunięty przy akompaniamencie manifestacyj russofilskich, następnie wyjedzie do Petersburga liczna deputacja, która padnie do stóp carowi i będzie go prosiła o zapomnienie win; komisarz rosyjski, niby tryumfator, wśród radośnych okrzyków ludu, przejedzie od granicy do Sofji i tu znajdzie wszystkich gotowych na każde skinienie, a za to wszystko żąda Stambułów tylko jednego: pozostawienia go na posadzie pierwszego ministra. Nieprawdopodobnie wygląda ta opowieść, bo w czem ma Stambułów rękojmię, że Rosja dotrzyma warunków tej ugody? Zdrajcami posługują się państwa, ale ich nie szanują, — owszem co rychlej się ich pozbywają, jako już zużytych a kompromitujących narzędzi. Wszelako w tej opowieści jest zapewne drobne ziarno prawdy, bo według innych doniesień i notatek w pismach rumuńskich, p. Chitrowo istotnie rokował w tych dniach dużo z rozmaitemi osobami z Bułgarji, a we wtorek wyjechał do Petersburga, we środę zaś, jak z Bukaresztu donoszą, ks. Ferdynand *incognito* przyjechał do Ruszczuka i stąd zamierza śledzić wypadki, które się będą rozwijały w jego księztwie. Kroacka *Zastawa* i serbski *Odjek* — organa russofilskie — szydzą z Koburga, że już swą każę ulokował na parowcu Lloyda, stojącym w porcie ruszczuckim.

W tej wiązance wiadomości niezawodnie sporo jest chwastów, lecz i kwiaty być muszą. Bułgarska przewrotność, jak powiedzianoby dawniej, — bułgarski oportunizm, jak dziś się mówi, pozwala przypuszczać, że z lekkiem sercem rzucą oni Koburga, jeśli tylko się przekonają, że utrzymanie jego na tronie będzie ich kosztowało więcej, niż te zyski, które on jeszcze dać im może. To, co im już dał, w rachubę oczywiście nie pójdzie.

Nie zapowiadamy stanowczo nic, notujemy tylko, że w danej chwili stan rzeczy w Bułgarji stał się niepewny.

Przedstawiciele mocarstw wystosowali do bułgarskiego rządu wspólną notę, w której czynią ostre zarzuty władzom książęcym, obwiniając je o niedbalstwo w urzędowaniu, przez co cudzoziemcy nie są pewni ani życia, ani mienia. Na tę notę rząd bułgarski odpowiedział protestem. Organ Stambułowa, *Swoboda* wystąpiła z tego powodu z artykułem, w którym powiada, że „już się zaczynają niesłuszne ataki na Bułgarję, ale ona wytrwa, nie pozwoli nikomu u siebie burmistrzować, nie chce opieki ani rosyjskiej, ani żadnej innej — niech o tem wiedzą mocarstwa, które pragną utrzymania pokoju w Europie!“

Charakterystyczne, że w tym z gotownością napisanym artykule, dopiero na końcu, jakby od niechcenia, rzucono wzmiankę o wierności dla ks. Ferdynanda.

Jednocześnie w innej okolicy bałkańskiego Wschodu stosunki układają się bardzo pomyślnie. Załagodzono już zupełnie zatarg turecko-grecki, wywołany agitacjami konsula Panurjasa w Macedonji. Wszystko, co było, sułtan kazał puścić w niepamięć i z Panurjasem wejść w urzędowe stosunki. Wdzięczna za to Grecja wysyła teraz do Stambułu deputację, która sułtanowi wręczy wielki krzyż orderu Zbawiciela. Tę dekorację miano już mu ofiarować przed zatargiem i wszystko było przygotowane do tego aktu, ale musiało być odłożone w skutek awantury z Panurjasem.

Radykaliści czerwoni, zwolennicy komuny nie dotrzymali przyrzeczenia, danego paryskiemu rządowi. *Justice*, *Intransigeant* i *Cri du Peuple* — organa republikanów — a *L'homme*, dziennik anarchistów według wzoru Blanqui'ego — oświadczyły, że podczas pogrzebu jenerała komuny Eudes'a nie będzie żadnych manifestacyj, jeśli rząd usunie policją z drogi, po której będzie szedł kondukt. Z tą propozycją, na którą rząd się zgodził, udali się do Floqueta członkowie rady miejskiej. Lecz zgodziwszy się na to żądanie, rząd na wszelki wypadek ustawił w bocznych ulicach od Rue Réaumure aż do cmentarza Pére-Lachaise 2400 policjantów i okazało się, że dobrze zrobił, bo, jak wiemy z wczorajszego telegramu, manifestacje się zaczęły, a rezultatem ich była krwawa bójka z policją. Zwracamy uwagę na ten wypadek dla tego, że to pierwszy raz radykalno-mieszczańska republika puściła policjantów na tłum z obnażonemi szablami. Rąbano bez żenady — z rozkazu radykalisty Floqueta, który tak długo kokietował z anarchją, rąbano za manifestacją stosunkowo niewinną, bo jakże porównać śpiewanie pieśni komunistycznych i rozwinięcie czerwonych sztandarów z awanturami, wyprawianemi bezkarnie kilka dni temu przez prowokatorów, którzy do Sekwany rzucali narzędzia pracy, wozy, materjały budowlane? Niekonsekwencja zbyt widoczna. Ale zawsze tak postępują doktrynerzy, ilekroć obaczą, że życie szydzi z ich książkowych teoryj.

Rzeź wyprawiona na pogrzebie Eudes'a nie ujmie w karby rozhukanych żądz anarchicznych; za późno na to; spodziewać się raczej należy, że ona jeszcze bardziej rozjątrzy tłumy, pożądające gwałtownych zmian dla zmian, hałasów dla hałasów, krwi dla krwi.

Znaczącym symptomatem jest, że Boulangera, objeżdżającego departament Somme, w którym kandyduje, witają tłumy robotnicze z zapałem, a on w swych odezwach już wcale nie wspomina o republice, lecz tylko woła: „Rozwiązanie parlamentu! — Odwołanie się do narodu!“

Odwołanie się do narodu — to hasło bonapartystów. Podnosi je eks-minister republikański, eks-jenerał, człowiek, który niedawno jeszcze żądał rozwiązania parlamentu dla utrwalenia republiki — i oto tego hasła tłumy robotnicze, więc najbardziej republikańskie, słuchają przychylnie i wznoszą na cześć jego okrzyki. To jest naprawdę znaczące.

Po pogrzebie Eudes'a rząd zamknął urzędową przez radę miejską giełdę robotniczą. Gdy policja rozpędzała giełdziarzy i zamykała lokal, omal nie przyszło do walki na noże.

Rochefort wybito i oplwano podczas pogrzebu za to, że protestował przeciw rozwinięciu czerwonych sztandarów. *Sic transit gloria*... ulicznych trybunów!

Królewicz włoski, książę Neapolu, do Brukselji się udał na dwór królewski, gdzie go przyjęto bardzo gościnnie. Według domniemań dziennikarskich, ta wizyta jego ma cele matrymonjalne. Księżę podobno się stara o najmłodszą królewnę belgijską, księżniczkę Klementynę, siostrę małżonki arcyksięcia Rudolfa. Król Leopold podobno sprzyja temu zamierzonemu związkowi.

Korespondencje.

Paryż 2 sierpnia.

Nad całym światem *saison morte* roztoczyła swe do snu błogiego kołyszące skrzydła — tylko nie nad Paryżem. Tutaj jakkolwiek izby — deputowanych i senatu — zamknęły swe podwoje, a wielkie teatra także próżnują, jakkolwiek zapadła już zasłona po farsie politycznej, boulanżerowskiej zwanej — i jakkolwiek nawet książę Czarnogóry wyjechał z Paryża: to przecież jeszcze *tout Paris* bawi dotąd nad Sekwaną. Co tego powodem? Przedewszystkiem szanowna aura. Od połowy czerwca można temperaturę tutejszą, dzięki jakiejś fatalnej kombinacji zimna i deszczu nazwać bez najmniejszej przesady zimową. Prawie regularnie co wieczora doświadczaliśmy niewyczerpanych zaś łask z dłoni *Jupitera Pluviusa*, a jeśli nie było deszczu, to panował niemiło przejmujący chłód. I wtedy to, w tych rzadkich od deszczu wolnych pauzach na bulwarach przy świetle elektryczności i gazu można było i można jeszcze dotychczas obserwować w całej pełni ten zwykły ruch, to „Życie paryskie“ szalone, chociaż nie tak wesołe, jak znana operetka Offenbacha.

Tenor Paulus i stara gruba Teresa w Alcazar d'Ete, Dumay w Café des Ambassadeurs i nieporównany komik Libert w „Horloge“ spełniają rolę wesołych bardów Lutecji, w tych smutnych zimowych wieczorach lipcowych. Na bulwarach i na terasach wielkich kawiarni w pobliżu Wielkiej Opery frekwencja znanych figur brukowych wcale się nie zmniejszyła.

Tutaj kolporterzy, używający dzięki p. Lozé, prefektowi policji, nieograniczonej swobody, nie dają człowiekowi ani chwili w spokoju wypić swojej *demi-tasse* i wypalić cygaro. Co moment zjawia się jakiś z tych heroldów „aktualności“ i nudzi, czyli po parysku mówiąc „ambetuje“ swoje ofiary. Po epoce wychwalania Boulangera i dzieł jego przyszła teraz dla odmiany kolej na zalecanie obskurnej pornograficznej publikacji: „*L'amour chez tous les peuples*“, którą kolporterzy wciskają każdemu niemal gwałtem do rąk przysięgając, że cena została zniżona z 2 fr. na 50 centymów.

Kolportaż tej cynicznej illustrowanej broszury przybrała takie rozmiary, że ostatecznie — chociaż późno — wejrzało w nią ministerjum sprawiedliwości i policja. Parę cynicznych obrazków, które przyniósł „*Courrier Français*“ i kilka hyperrabelaistowskich powiastek wesołego Armanda Silvestra skonfiskowano i tak rysownikom jak autorowi wytoczono procesa. Teraz zajmuje się kolporterja rozpowszechnianiem antibulanżystowskich pamfletów, między innemi „Les maitresses du général Boulanger“, wyrobu bardzo lichego, głupiego, z którego o właściwym dość ciekawym przedmiocie niczego dowiedzieć się nie można. Jestto niejasna frazeologja, tak samo jak ogłoszona świeżo broszura „o źródłach majątku jenerała Boulangera“.

Po pojedynku jenerała z Floquetem kursowały nawet klepsydry pośmiertne zapraszające publiczność na moralny pogrzeb pobitego pod Neuilly wojownika, a przepadłego w Ardéche kandydata.

Po prawdzie mówiąc nie ma teraz już prawie nikogo, ktoby mógł stanąć w obronie biednego jenerała. Raz w raz uszczuplają się szeregi jego gwardji; nawet znany fejletonista Aurelien Scholl w wodach trouvillskich wykąpany, wyrzekł się Boulangera i wszystkich spraw jego. Natomiast szalony półgłówek hrabia Neuville ogłosił się całkiem na serjo jako bulanżystowski kandydat w departamentach, gdzie ma przyjść do ponownego wyboru. Hr. Neuville uchodzi już od lat wielu za „zapoznanego“ genjusza. Dopóki był jeszcze młody i piękny, uważał się za najpierwszego, najpiękniejszego, najbogatszego i najszlachetniejszego kawalera całej Francji i każdemu ktoby śmiał o tem wątpić posełał natychmiast swoich „przyjaciół“. Wymusił sobie w ten sposób ustęp do wszystkich klubów. Chciał zostać członkiem angielskiej Izby panów (jako sukcesor pewnej amerykańskiej familji szlacheckiej) i równocześnie był zwolennikiem komuny.

Tak zwani „przyjaciele“ jego, bawiący się kosztem głupowatego biedaka, napisali stos krytyk we wszystkich językach o jego poezjach, których nigdy nie spłodził, ogłosili te krytyki w zbiorowem wydaniu drukiem i wmówili w nieboraka, że jest największym poetą współczesnym, czemu on zresztą zupełnie uwierzył. Teraz „szalony hrabia“ jak go wszyscy nazywają, postarzał już i do reszty zdziwaczał. Wieczorami na bulwarach bywa powodem zbiegowiska tłumów, które drwią sobie z niego nielitościwie, podczas gdy on wszelkie kpiny i docinki zupełnie na serjo przyjmuje. Jeśli kiedy idąc samotnie spotka stróża bezpieczeństwa, wtedy uczuwa natychmiast „inspirację wyższą“ i pali mówkę polityczną na ulicy.

Policjanci za staraniem przyjaciół hrabiego otrzymali specjalną instrukcję, ażeby hrabiemu nie robić nic złego. Nie dawno przypadkowo usłyszałem go przemawiającego do ajenta policyjnego w ten sposób: „Ja powiadam z Dantonem: *il nous faut de l'audace, de l'audace, de l'audace!*“ I powtarzał ten program Dantona dopóty, dopóki nie nadeszła jakaś wesoła kompanijka paryskich nietoperzy, która byłaby się wybornie zabawiła kosztem hrabiego, gdyby go policjant nie był usunął z widowni, zaproponowawszy mu nader praktycznie jakiś posiłek w pobliskiej kawiarni.

Niedawno także przemawiał Neuville na zgromadzeniu robotników i tutaj zrobił „czwartemu stanowi“ tę koncesję, że pojawił się w czerwonej czapce. W zapale oratorskim kiedy wstąpił na trybunę, stracił swoje fałszywe zęby; — na szczęście prezydent zgromadzenia był dość roztropnym i urządził rzecz tak, że zęby znalazły się dopiero po ukończeniu obrad zebrania.

O zmowie robotników publiczność paryska wie dotychczas tylko ze słyszenia, gdyż robotnicy zbuntowali się tylko na przedmieściach. Winę tego strejku ponosi rada miejska, która zupełnie niepotrzebnie wdała się w eksperyment socjalistyczny, podwyższając normalną cenę robotnika do 60 centimów za godzinę. Gdy właściciele i przedsiębiorcy robotnikom tej płacy przyznać nie chcieli i gdy następnie rada gminna w chęci naprawienia swego błędu nie uchwaliła subwencji dla strejkujących, wtedy stała się ona od razu bardzo niepopularną między robotnikami. Niewiadomo teraz co się stanie. Robotnicy występują w sposób coraz to zuchwalszy, ufni w to że prędzej czy później przedsiębiorcy robót ziemnych zaakceptują ich żądania, albowiem wystawa powszechna jest już niemal na karku i bez robotników się nie obejdzie. Dlatego też agitatorowie korzystają z tej chwili i podburzają także wszelkie inne branże „czwartego stanu“, najwięcej zaś agitują pomiędzy sługusami w restauracjach i kawiarniach.

Być może, że już wkrótce i w samym środku Paryża wybuchną podłożone miny zmowy robotników.

Przemówienie posła prof. dr. Madeyskiego

na posiedzeniu anklety prawniczej

(stenogram).

„Zdaniem mojem, panowie, kwestja najważniejsza do rozwiązania jest ta, komu pertraktację spadkową powierzyć. Tu rozmaite były podawane myśli i sposoby. Ciągle i ciągle słyszę o tem, że sędziów pokoju nam brakuje. Co to znaczy dla spraw spadkowych? Nie na tem polega istota sędziego pokoju, żeby był bez prawniczej kwalifikacji i przez ludność wybierany. Dobroć instytucji sędziów pokoju polega na tem, że sędzia pokoju jest zawsze blisko, ma znajomość lokalnych stosunków i dla tego, że jest zżyty z tą ludnością, w pośród której mieszka, że jej potrzeby i interesa zna, dla tego załatwia wszelkie sprawy szybko, krótko i ugodowo bez procesów.

Sędzia pokoju bywa pospolicie prezesem Rad familijnych. U nas takiemi sędziami pokoju mogą być notarjusze.

Tę kwestję trzeba stanowczo rozstrzygnąć.

Ja jestem tego zdania, że tak czynności pertraktacyj spadkowych, jako też zawiadowania opiekami trzeba się zdecydować raz oddać notarjuszom, jako samodzielnym urzędnikom odpowiedzialnym, ale zmienić przy tem trzeba system taryfowania i ściągania należytości notarjalnych. Takich urzędników moglibyśmy nawet śmiało nazwać sędziami pokoja. Co jednakże stanowczo potrzeba raz uczynić, to wyłączyć postępowanie spadkowe z zakresu działania dzisiejszych sądów powiatowych i oddać komu innemu.

Czyż więc doradzałby kto utworzenia nowej jeszcze falangi osobnych urzędników dla spraw spadkowych?

Weźmy tych ludzi, którzy po powiatach już są, którzy w rzeczywistości dziś nie mają żadnej podstawy istnienia prócz możliwych wypadków, w których zachodzi potrzeba przymusu notarjalnego.

Tym sposobem uzyskalibyśmy właściwie instytucję sędziów pokoju, którzy prócz tego byliby notarjuszami do spisywania aktów, które według ustawy o przymusie notarjalnym do spełniania im przypadają, tudzież w ogóle kontraktów. Od prowadzenia procesów notarjusze wtenczas powinni być absolutnie wykluczeni. A wtedy i tylko wtedy będziemy mieli gwarancję że z jednej strony instytucja ta będzie mogła zdrowo na przyszłość

---

4)

Z życia artystki

(OPOWIADANIE CIOTUNI)

przez

A. Fedorowiczową.

(Dokończenie).

Odtąd codziennie Zosiunia z babką wchodziły do pracowni artystki. Robota postępowała szybko; model pozował tak cudnie, że prawie kamieniał, za to portret nabierał coraz więcej wyrazu i życia. Artystka o ile mogła, skracała posiedzenia przez wzgląd na Zosię, którą one musiały męczyć, choć dziecko obdarzone niezwykłą siłą woli nie okazywało tego. Po kwadransie zwalniała ją z niewoli, potem wykończała pracę z pamięci.

Gdy Jadwiga oznajmiła, że portret skończony, Zosia wybuchła płaczem:

— Więc już więcej nie będę widzieć panny Jadwigi! — wołała łkając.

Jadwiga całując ją, miała także łzy w oczach.

— Jeżeli pani pozwoli — ozwała się prezesowa, jutro tu jeszcze wrócimy, uiszczę się pani z długu, chociaż dług serca zostanie niespłaconym chyba nigdy... Pani tak dobrą byłaś dla naszej sierotki... odkładam obrachunek na jutro, aby mieć pretekst odwiedzić panią jeszcze.

Jadwiga nie śmiała zapraszać jej nadal, wszakże nie wiedziała nawet jak się nazywa...

Gdy prezesowa z Zosią i portretem powróciła do domu, pierwsze jej słowo do służącego było:

— Czy pan jest w domu?

— Nie ma proszę pani — odpowiedział — ale mówił że wkrótce powróci.

— Prędko więc, prędko — wołała z żywością młodzieńczą — zawieś ten portret w gabinecie pana nad kominkiem. Ty Zosiu skryj się, ja usiądę tu z książką, drzwi do gabinetu niech będą otwarte.

W pół godziny potem, w przyległym pokoju dały się słyszeć męzkie kroki. Kroki te przez kilka chwil rozlegały się równo i jednostajnie, widocznie przybyły przechadzał się wzdłuż i wszerz pokoju. Nakoniec dał się słyszeć lekki okrzyk.

— Co tobie jest Zygmuncie? — zapytała prezesowa wchodząc.

— Jakież to zjawisko, kochana matko? ten obraz prześliczny... to portret Zosi... ach! jakże podobny i jak cudowny!

— To wiązanie dla ciebie mój synu — odpowiedziała z czułością matka — musiałeś być zdziwiony, że zapomniałam o tobie dziś rano, oto moje usprawiedliwienie.

W tej chwili wbiegła Zosia i rzuciła się ojcu na szyję.

— A co mój tato! wszak dobrze dochowałam sekretu? Czy ładny mój portret? prawda jak ślicznie maluje panna Jadwiga?

Pan Zygmunt drgnął.

— Jaka panna Jadwiga? — zapytał śmiertelnie blady.

— Czyż nie wiesz o znakomitej artystce Jadwidze D.? — rzekła prezesowa — zdaje mi się że przeciwnie, wiesz o niej aż nadto dobrze.

— Jakto? — zapytał drżąc — więc to ona malowała ten portret? i ty matko miałaś odwagę udać się z tem do niej? do niej... nie skończył, ukrył twarz w dłonie, może wstydząc się łez męzkich.

— Zygmuncie — rzekła matka — miłość moja dla ciebie i tego dziecka natchnęła mnie tą myślą, nie miałam innego sposobu zbliżenia się do niej. Ona nie wie, kto jestem ja i Zosia, tajemnica się dochowała dzięki wyjątkowej delikatności tej niepospolitej istoty; ale ona pokochała Zosię, i Zosia ją namiętnie; wczoraj biedne dziecko gorżko płakało na myśl, że już posiedzenia się skończyły, i że nie mamy czego więcej tam przyjeżdżać. Dla pocieszenia Zosi odłożyłam uiszczenie się z długu za tę pracę do jutra, jutro więc będziemy tam jeszcze, jeżeli chcesz pojedź z nami.

— Nie matko! — rzekł Zygmunt— nie mogę... nie śmiałbym stanąć przed nią... zresztą jestem pewny, że ona nie zechce mnie widzieć.

— Więc użyjemy Zosi za pośredniczkę.

— Nie, nie wiem matko! nie mogę zebrać myśli, to wiem tylko że ją kocham, kocham teraz dopiero, gdy wiem że nigdy nie będzie moją.

— Nie rozpaczaj tak znowu Zygmuncie — przecież nie zhańbiłeś się żadnym nikczemnym czynem, zgrzeszyłeś słabością charakteru, który nabrał hartu dopiero w ogniu cierpień ośmioletnich. Zresztą i ona także była może zbyt wyniosłą, zbyt dumną.

— O nie mów tak matko! — przerwał Zygmunt porywczo — ona była tylko nadto anielską. Dwa lata nieszczęśliwego pożycia z Adelą, odsłoniło mi dopiero całą wartość tamtej, utraconej... ach tak!... utraconej na zawsze!... Dziwne zaprawdę to serce moje — ciągnął dalej z wyrazem niewysłowionego cierpienia — pomimo wszystkiego, cierpiałem i cierpię jeszcze nad śmiercią biednej mojej żony, ale bodaj czy nie jedynie ze względu na Zosię... To dziecię, które świat ujrzało na kilka godzin przedtem, nim oczy jego matki zamknęły się na zawsze, napełnia mnie bólem, jak smutną będzie jej młodość bez ciepła macierzyńskiego serca, jedyna moja nadzieja w tobie najlepsza matko!

— Jam już niedołężna i zmęczona — szepnęła — na nie wiele przydać się wam mogę.

— O! nie mów tak ukochana moja! — rzekł Zygmunt, całując jej ręce. — Ach! gdybym był słuchał rad twoich, przesyłanych mi wtedy w listach z nad morza, skąd dotknięta tą straszną bezwładnością, rok cały ruszyć się nie mogłaś... gdybym był słuchał twojego przeczucia, które nie znając Jadwigi, pochwalało mój wybór, byłbym teraz szczęśliwy... nie byłoby tych kilku lat okropnych i tych zgryzot na resztę życia!...

— Zgryzoty wybij sobie z głowy, Zygmuncie, byłeś zawsze dobrym i wyrozumiałym dla Adeli. Pamiętasz jak w chwili ostatniej dziękowała ci za czułość i troskliwość, jakiemi otaczałeś ją do końca mimo jej przykrego charakteru... daj pokój... to niepotrzebne skrupuły, które tylko osłabiają ducha.

— A tej matko, tej jedynej mojej życie złamane?... Czyż to nie najcięższy wyrzut sumienia?

— I ten nie ma podstawy. Złamanem zostało tylko twoje życie. Ona nie ugięła się nawet, przynajmniej na pozór, chociaż nie wątpię, że wiele musiała cierpieć. Ale powtarzam, to wyjątkowa istota, do niej też należałoby trafić wyjątkowym sposobem.. — I nie czekając odpowiedzi Zygmunta wyszła z pokoju.

Nazajutrz, jak tego spodziewała się Jadwiga, przybyła babunia z wnuczką. Ta ostatnia wbiegając do pokoju zawołała:

— Panno Jadwigo! doskonale udała się niespodzianka! Tato tak był szczęśliwy z portretu, tak wesół jakiem go nie widziała nigdy! Tylko nie wiem czemu, gdy powiedziałam że go malowała p. Jadwiga, zaczął się trząść, i był tak blady, tak okropnie blady! Myślałam że mi już wolno było powiedzieć tacie wszystko, ale musiałam źle zrobić, bo babunia zaraz mi kazała wyjść z pokoju. Zrobiło mi się bardzo przykro... bałam się, aby tato nie gniewał się na mnie, ale gdzie tam! na dobranoc ucałował mnie czulej jeszcze niż zwykle, nie był zły, tylko smutny, nie rozumiem dlaczego?...

Jadwiga milczała, opowiadanie dziecka stawiało ją w drażliwej pozycji, cóż mogły do niej należeć rodzinne sprawy obcych zupełnie osób? Babka Zosi zbliżyła się do niej z wyrazem rozpaczliwego postanowienia:

— Nim cię pożegnam droga pani — powiedziała drżącym głosem — pozwól że ci już wyjawię nazwisko moje i Zosi: jestem matką Zygmunta P. a to jest jego córka!

Jadwiga zachwiała się jak pod uderzeniem piorunu... Z wybladłą i wylęknioną twarzą, ale zawsze panująca nad sobą rzekła poważnie i smutno:

— Żałuję, że nie zostałam i nadal w niewiadomości nazwiska pani, nie byłabym zmuszoną wyrazić jej zdziwienie moje z powodu nadużycia mojej dobrej wiary i ufności...

— Jakto panno Jadwigo? — zapytała zmięszana staruszka.

— Przyznaj pani, że mi jest trudno powiedzieć to, co czuję w tej chwili, sądzę jednak, że powinnaby mnie pani zrozumieć!...

— O, zrozumiej-że i ty mnie... mnie matkę... o! chciej mnie zrozumieć!... Ty dobra... ty równie szlachetna jak piękna, użal się nad sercem kobiety, która widzi szczęście jedynego syna rozbite i sierocą przyszłość tej najmilszej dzieciny!...

— Ale cóż ja mogę? łaskawa pani! — rzekła Jadwiga siadając, bo jej nogi odmawiały posłuszeństwa.

— Pozwól mu tylko próg swój przestąpić! nie proszę cię o nic więcej!...

Jadwiga milczała.

— Panno Jadwigo! — zawołała nagle Zosia, rzucając się jej na szyję — mówiłaś raz, że żadnej sierotce nic jeszcze nie odmówiłaś nigdy; Zosia sierotka cię prosi, pozwól jej przyjeżdżać tu z tatkiem! Babunia biedna często nie ma siły!... O! pozwól, pozwól, najdroższa! — wołała całując z płaczem jej ręce, bo jak odmówisz to chyba zachoruję z żalu i umrę — dodała zanosząc się od płaczu.

— Więc dobrze moje dziecko — rzekła rozrzewniona Jadwiga — przyjedź tu jutro znowu z babunią.

— I z tatkiem! — zawołała dziecina — czyż można, żeby tak tatko zawsze zostawał w domu sam jeden?... to się nie godzi!... I z tatkiem! — powtórzyła, składając rączki i wlepiając łzawe oczy w Jadwigę.

— I z tatkiem! — odpowiedział wreszcie jak echo stłumiony głos Jadwigi, tulącej spłakane dziecię. — Tylko proszę cię, nie płacz tak i bądź wesoła!..

— O! będę — zawołała z żywością dziecina, skacząc po pokoju i klaszcząc w drobne dłonie. Jedźmy babuniu! jedźmy już prędzej!.. powiemy tatkowi żeby nas tu przywiózł jutro!..

Staruszka zbliżyła się do Jadwigi, o wynagrodzeniu już mowy być nie mogło; niemy, długi uścisk zacnej kobiety i wielka łza spływająca po jej wychudłych policzkach była najwyższą nagrodą artystki.

Odtąd pan Zygmunt z Zosią bywa codziennie u Jadwigi. Jakie było ich pierwsze spotkanie, jakie późniejsze rozmowy, to łatwiej odczuć niż opisać... O przeszłości mówiono wiele, o przyszłości nic dotąd... Pan Zygmunt wie, że skarb zmarnowany niełatwo odzyskać, ale też pamięta słowa, które Jadwiga wyrzekła przed laty: „Po sercu kochającej kobiety wszystkiego można się spodziewać!...“

Więc ufa i ma nadzieję...

KONIEC.

rozwinąć się; z drugiej zaś strony, że pertraktacje spadkowe będą mogły być przeprowadzane jak najszybciej, najprościej i najtaniej.

Na czem polega czynność spadkowa?

Na tem, aby stwierdzać pewne fakta prawne z wiarygodnością publiczną. Na cóż jest notarjusz z powołania swego w ogóle? Na to właśnie, aby fakta prawne urzędownie stwierdzał.

Trzeba mu w czynności spadkowej dodać do pomocy zwierzchności gminne, a to dlatego, że do policji miejscowej powinno należeć zabezpieczenie majątku pośmiertnego od rozszarpania.

Stwierdzenie, że ktoś umarł, że zgłosili się tacy a tacy krewni, że według twierdzenia interesowanych pozostał taki a taki majątek, że jego wartość tyle a tyle wynosi; wszystko to są fakta prawne, mające być stwierdzonemi dokumentem publicznym.

I pytam się, dla czego to ma robić sąd, kiedy to jest czynność z natury swojej należąca do atrybucji notarjuszów? A jeżeli do tego będzie to notarjusz, nie komisarz sądowy, lecz urzędnik samoistny, wprost odpowiedzialny, to wtedy rzecz całkiem się zmienia. I wtedy nie będzie tej pisaniny po sądach, co obecnie; gdyż notarjusz sporządzi wszystko czego potrzeba, zaś sąd wyda tylko na podstawie ustawy cywilnej dekret dziedzictwa. Nic więcej Możnaby się obawiać, że takiej pracy notarjusze nie podołają.

Mówiliśmy o tem na posiedzeniu Towarzystwa prawniczego w Krakowie. Tam już zgodziliśmy się na to, że należałoby urządzić instytucję przysięgłych, kwalifikowanych, egzaminowanych kandydatów notarjalnych, którzyby pod kaucyjną odpowiedzialnością zastępowali notarjuszów w czynnościach spadkowych samoistnie. Będzie to taniej kosztowało, aniżeli zdwojenie liczby notarjuszów. Druga rzecz, którą już także podniosłem w Towarzystwie prawniczem to, że dzisiejsza ustawa o pertraktacji spadkowej wychodzi z założenia, które w rzeczywistości okazuje się fikcją. Mianowicie notarjusz powinien jechać na miejsce i poświadczyć fakt istnienia, a więc wprost fakt, że jest majątek spadkowy tylko taki a taki, że po zmarłym pozostali ci a ci krewni. Tymczasem notarjusz może stwierdzić tylko wymienione fakta tak, jak mu strony interesowane i zwierzchność gminna wskazały lub opowiedziały; więcej zaś nad to, co się notarjusz dowie w ten sposób, on sam nie wie. A zatem zmienić należy treść notarjalnego poświadczenia. On niechaj otwarcie powiada tylko to, że zwierzchność gminna i strony interesowane to a to przed nim zeznały. — Notarjusz nie potrzebowałby wtedy tam wyjeżdżać na miejsce. Wyjątkowo chyba, gdzie są większe masy, gdzie stan masy i względy publiczne tego wymagają, tam musiałby być notarjusz osobiście.

Zresztą wszędzie zwierzchność gminna, a więc wójt wraz z dwoma detaksatorami sądowymi, miałby obowiązek być na miejscu i to co strony pokażą, to powinni oszacować.

Kiedy przychodzi termin u notarjusza, wtedy stają przed nim wójt z detaksatorami i powiadają mu: jest taki majątek, ma wartość taką, o ile dowiedzieliśmy się, tacy są krewni. Notarjusz konstatuje urzędownie te zeznania, które mu w ten sposób podano.

Jakież remedjum może być przeciw kłamstwu stron interesowanych?

Sądzę, że manifestacyjna przysięga, która powinna być dopuszczoną bez procesu na żądanie dziedzica, wierzyciela lub legatarjusza.

Ale wszystko to wymaga jeszcze jednej zmiany koniecznie, to jest system taryfowania i sposób ściągania należytości notarjalnych musi być stanowczo zmieniony.

Taksa powinna być obliczoną podług wartości majątku, bez względu na to, jak długo notarjusz pracował, dla ubogich darmo, dla mniej zamożnych taryfa mała, a w miarę zamożności taryfa progresywna. Te taryfy niechaj urzędy podatkowe same wymierzają i ściągają razem z należytością skarbową.

Gdyby te zmiany, które rozwinąłem, weszły w życie, to sądzę, że osiągnęlibyśmy na polu postępowania spadkowego wszystko to, co przy zasadzie oficjalności w naszych stosunkach, da się w ogóle osiągnąć.

Podskoczenie cen zboża.

Z Tarnopolskiego 9 sierpnia.

(*Uf*) Od lat już kilku nie było takiego ruchu w handlu zbożowym, jaki się od dni kilku wszędzie i u nas także objawił. Oczywiście ruch ten wywołany jest nadzwyczaj ożywionym handlem zboża w Berlinie i we Wiedniu. W Berlinie znowu wczoraj podniosła się cena o 1½ marka na 10 000 kilogramach pszenicy. Szczególny jednakże impuls daje obecnie Wiedeń. Tam w handlu terminowym podniosła się cena pszenicy w przeciągu dni kilku o 90 centów, ale i w handlu na gotowy towar cena jest wyższą o 50 ct. niż była przed 8 dniami.

Francja, Alzacja, południowe Niemcy i Szwajcarja występują w Wiedniu jako odbiorcy. Wielkie partje pszenicy i jęczmienia zakupiono już tam na rachunek tych krajów. Wedle doniesień dziennikarskich, zakupiono w tych dniach na rachunek tych krajów w Wiedniu 100 000 cetnarów metrycznych pszenicy a 30.000 cetnarów metrycznych jęczmienia.

U nas popyt ten później się odczuje. Gdybyśmy mieli dobre gatunki czerwonej pszenicy to z wszelką pewnością mielibyśmy zapewniony eksport jej do Szwajcarji i południowych Niemiec. Niestety jakoś nam tak nie dopisała, jak się tego spodziewaliśmy. Ostatnie gorące dnie spaliły pszenicę. W ogóle pszenica w tutejszej okolicy jest w ziarnie szczupła, jęczmienia albo zaś wcale nie będzie, albo tylko bardzo mało do exportu z tutejszej okolicy.

Nowela do ustawy drogowej.

Po dwudziestu latach życia ustawa, normująca zarząd i utrzymanie dróg gminnych, została zmieniona nowelą z 7 lipca 1885. Z początkiem r. 1887 wprowadzono w życie tę nowelę. Wkrótce potem dały się słyszeć liczne głosy, jako nowa ustawa nakłada na włościan nowe i uciążliwe ciężary i obarcza zwierzchności gminne i wydziały powiatowe zbyt skomplikowanemi obowiązkami zarządu. Poczęto utrzymywać, że ustawa ta jest dla naszego kraju nieodpowiednią i prawiono o tem tak dużo, że wreszcie agitatorowie zaczęli lud podburzać i zachęcać do oporu przeciw nowej ustawie. I w samej rzeczy zabiegi ich odniosły w paru powiatach pożądany skutek. Lud począł tu i ówdzie stawić opór przeciw wprowadzeniu w życie nowej ustawy.

Jednakże w obec taktownego i wyrozumiałego postępowania wydziałów powiatowych i cośkolwiek sprężystszej, niż zwykle, ingerencji rządu opór ten usunięto. Mimo to podczas sesji sejmu krajowego dały się słyszeć głosy żądające zmienienia owej noweli, a odpowiedni wniosek posła Szczepanowskiego oddał Sejm do Wydziału krajowego polecając mu zbadanie, o ile zawarte w tym wniosku żądania są słuszne i jakie reformy byłyby pożądane.

W wykonaniu tego polecenia wezwał Wydział krajowy wszystkie Wydziały powiatowe, aby mu przedstawiły sprawozdania, na jakie przeszkody natrafia nowa ustawa drogowa w jej wykonaniu i czy z własnych spostrzeżeń widzą konieczność zmienienia jej postanowień?

Otrzymawszy te sprawozdania wystosował Wydział krajowy ponownie dwa okólniki do Wydziałów powiatowych, przesyłając w pierwszym szczegółowy kwestjonarjusz dla zgromadzenia materjału, któryby wykazując dodatnie i ujemne strony nowej ustawy drogowej, dał podstawę do wydania uzasadnionej opinji o wartości jej dla ekonomicznych i społecznych stosunków kraju, a nie mniej o wnioskach, dążących do jej zmiany. W drugim okólniku zreasumował niejako Wydział krajowy odpowiedzi Wydziałów powiatowych, co do trudności w wykonywaniu nowej ustawy, co do sposobu ich uchylenia i przedstawił, w jaki sposób teraz jest wykonywana nowela drogowa w całym kraju.

Okólnik ten bardzo zajmujący brzmi jak następuje:

„Ze sprawozdań Wydziałów powiatowych o wykonywaniu noweli drogowej z dnia 7 lipca 1885 r. wynika, iż z wyjątkiem kilku powiatów, ustawa ta wprowadzoną została w życie wszędzie bez oporu i przeszkód znaczniejszych.

„Najpomyślniejsze rezultaty osiągnięto w tych powiatach, których Wydziały przystąpiły do akcji z należytem zrozumieniem doniosłości pomienionej ustawy i z uwzględnieniem natury ludu, przyjmującego każdą nowość z pewną obawą. Sprawa przedstawia się przeto korzystnie prawie wszędzie tam, gdzie pouczenie odbyło się w sposób właściwy, i gdzie w pierwszej chwili potrafiono sprostować mylne pojęcia o treści i znaczeniu nowych postanowień ustawy drogowej.

Ludność wiejska w powiatach dawniej opornych w znacznej części pogodziła się już z temi postanowieniami, i tylko tu i ówdzie trwa jeszcze niezadowolenie, które zmniejszając się zwolna przy zaleconem przez Wydział krajowy postępowaniu ogłędnem, powinnoby z czasem ustąpić całkowicie pod wpływem rozumnej, umiejętnej a gorliwej pracy Wydziałów powiatowych, zwłaszcza, że korzyści nowej ustawy drogowej w porównaniu z dawną są w wielu miejscach już widoczne nawet dla tych, którzy przyjmowali ją początkowo z nieufnością i niedowierzaniem. Często też w relacjach Wydziałów powiatowych spotkać się można z głosami uznania dla nowej ustawy drogowej, która podług ich zdania obok wielu innych stron dodatnich przedstawia niezaprzeczony postęp ku lepszemu w kierunku harmonijnego kształtowania stosunków społecznych.

„Tyczy się to mianowicie owego kardynalnego postanowienia § 12 noweli drogowej, które zniżając dotychczasową prestację w r o b o c i e, uiszczaną poprzednio wyłącznie przez mieszkańców gminy, nakłada ją teraz w równej mierze na mieszkańców gminy i obszaru dworskiego, a tem samem odejmuje z tej powinności drogowej cechę dawnego szarwarku, odbywanego tylko przez jedną warstwę społeczeństwa.

„Wobec tego stanu rzeczy łatwo pojąć dla czego hasło rzucone przez niesumiennych agitatorów w pierwszej chwili zamętu, jakoby nowa ustawa drogowa wprowadzała „pańszczyznę" nie znalazła silniejszego oddźwięku w masach ludu, który (wszędzie tam, gdzie Wydziały powiatowe gorliwie pracowały nad oświeceniem obałamuconych) odrzucił to hasło jako niedorzeczne i wszelkiej podstawy pozbawione, rozumując logicznie, że nie masz tam „pańszczyzny," gdzie właściciel obszaru dworskiego i mieszkaniec gminy powołani są do odbywania prestacji w r o b o c i e z równem prawem spłacenia jej wartości w pieniądzach.

„Łatwo też zrozumieć dla czego, podług relacji niektórych Wydziałów powiatowych, wielu włościan przyznaje dziś już otwarcie nowej ustawie drogowej wyższość nad dawną i dla czego pojawiają się już głosy, że gminy nie wróciłyby do niej chętnie.

„Mimo tego jednak zaznaczają Wydziały powiatowe w swych sprawozdaniach dość często, że wykonywanie noweli drogowej połączone jest z wielu trudnościami, które nie tak łatwo i nie tak rychło usunąć się dadzą.

„Jedną z głównych przyczyn tych trudności jest brak dostatecznych sił intelektualnych do sprawowania miejscowego zarządu dróg gminnych, a to z powodu nieudolności organów zwierzchności gminnych przy równoczesnem uchylaniu się przełożonych obszarów dworskich od udziału w zarządzie pomienionym.

„W obec tego stanu rzeczy przypomnieć musimy Wydziałom powiatowym, których to się tyczy, okólnik nasz z dnia 20 października 1887 l. 48,988 oraz przepis § 34 wykonawczego regulaminu drogowego z dnia 24 września 1886, w myśl którego tak przeciw zwierzchności gminnej zaniedbującej swe obowiązki, jakoteż przeciw przełożonym obszarów dworskich, uchylającym się od wykonywania zarządu dróg gminnych w sposób wskazany ustawą drogową, mają być zastosowane odpowiednie środki przymusowe i zarządzenia.

„Z drugiej strony zalecić musimy tym wszystkim Wydziałom powiatowym, które dotychczas nie zorganizowały swego nadzoru nad drogami gminnemi, ażeby uczyniły to jak najrychlej celem niesienia skutecznej pomocy zwierzchnościom gminnym w myśl § 27 ust. 2 ustawy drogowej i § 37 regulaminu drogowego.

„Wzywając w końcu wszystkie Wydziały powiatowe do umiejętnej i gorliwej pracy, zalecamy przytem **jak największą ogłędność w działaniu i żądamy, ażeby Wydział powiatowy o trudnościach przy wykonywaniu ustawy drogowej napotykanych wyjątkowo niezwykłych, których sam usunąć nie zdoła doniósł niezwłocznie Wydziałowi krajowemu.**"

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 24 lipca 1888.

Marszałek krajowy
Zastępca
Pietruski.

Członek Wydziału krajowego
Zastępca
G. Romer.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Królowa włoska Małgorzata przestała sprowadzać suknie z Paryża skoro usłyszała wyrzut, że pieniądze z kraju wysyła sprowadzając toalety od Worth'a.

Wszystkie panie węgierskie, nie wyjąwszy najmajętniejszych, w pierwszej epoce odrodzenia Węgier, gdy kraj ich potrzebował wysiłku, aby odzyskać siły i mocno stanąć na niezwykłych nogach, związały się z przyrzeczeniem narodowem. Nie kupowały innych tkanin, jak krajowego wyrobu i dotrzymując tego ślubowania dotrwały wiernie przy niem póty, póki Węgry nie doszły zamierzonego celu: niezawisłości narodowej i przemysłowej. Dziś Węgry mają bogactwo, dostatki, a z tem się narodową liczyć się trzeba. Przeprowadzają co chcą w monarchji.

Dwa te przykłady powinny nam jasno wskazać obowiązek, jaki i na nas ciąży.

Pisząc o modach, odzywam się do was Polki. Czyż potrzebujecie zapożyczać z Paryża i z Wiednia zbytku i przepychu, bez których możecie być urocze, choć nie będziecie chodzić w kilka tysięcy franków kosztujących sukniach, koronkach, lub płaszczach?

We Francji zbytek, wyraz swój mający w ciągłej zmianie kosztownych modnych fantazyi, jest usprawiedliwiony poniekąd z jednej strony wielkiemi fortunami, dysponującemi miljonami, z drugiej potrzebą obudzenia ruchu handlowego, który jest jedną z arterji żywotnych w organizmie francuskiej rzeczpospolitej. U nas obu tych usprawiedliwień braknie. Nasz kraj nie posiada jeszcze rozwiniętego przemysłu, a handel nasz ogranicza się do płodów rolniczych. Nie mamy więc żadnej wymówki i powinniśmy stale dążyć do jak największego ograniczenia w wydatkach na stroje. Z mody przyswajać sobie tylko to, co dla nas odpowiednie, odrzucać zaś wszystko, co jest zbytkownem.

Na szczęście dla mniej wytrwałych i łatwiej ulegających pokusom, moda teraźniejsza, choć nie wykluczyła przepychu, stawi go na drugim planie dopiero i, skromna w wymaganiach, pozwala kobiecie dobrze się ubrać bez wyrzucenia wielu pieniędzy. Byłoby więc podwójnym grzechem chorować teraz na zbytek. Zostawmy „niepoprawnym" fanfaronadę i udawanie, przyznawajmy się głośno do zamiłowania w oszczędności. Stan naszego kraju tego wymaga. Kobiety pierwsze zawsze biorą inicjatywę w każdem szlachetnem przedsięwzięciu, nie wątpię, że i teraz poczują się do świętego obowiązku przodowania przykładem.

Do oszczędniejszych strojów i krojów należą bardzo rozpowszechnione u wód, na wsi, w domu, nawet w mieście noszone tak zwane bluzki, które łatwo samej wykonać. Robią się z perkalu, wełnianki, surah, przymarszczone u szyi lub gładkie z fałdzikami, podłużnie od szyi do pasa przyszywanemi. W stanie paskiem się obejmują albo chowają pod spodnicę i dopiero pasek po wierzchu się bierze. Teraźniejsze paski są bardzo szerokie, z lekkich tkanin zrobione, które się łatwo układają w fałdy i drapują dokoła stanu. Końce paska spadają z boku na spodnicę, albo poprostu spinają się na haftki. Te paski noszą nazwę „*Directoire.*"

Noszą teraz dużo bardzo sukien zupełnie gładkich; rusza w ząbki wycinana, przyszyta u dołu spodnicy, stanowi jedyne ich przybranie.

Najnowsze kroje sukien przypominają strój noszony u końca przeszłego i z początkiem teraźniejszego stulecia. Nazwy Empire i Directoire są na wszystkich ustach. Dobrzeby zrobiły nasze krawcowe, ażeby wcześnie pomyślały o zaznajomieniu się z tymi krojami, bo najpewniej zapanują ogólnie, a będąc wcale różnymi od dzisiejszych, nie łatwo dadzą się odgadnąć, jeśli się ich nie zobaczy. Tymczasem krawcowe lwowskie po największej części mają tę wadę, że bynajmniej nie dbają o nauczenie się czegokolwiek, drogo każą sobie płacić za stary krój i jak ślimak w skorupie, pozostają wiernie w raz przyjętym fasonie, którym obdarzają całą swoję klientelę. Jeśli się suknię chce obstalować, nigdy niczego nie doradzą, wymagają, ażeby samej wybrać i wskazać sposób jakim ma być zrobioną, a to nie sztuka!

Najmodniejsze ranne u wód kostjumy są biało-żółtawe, wełniane, albo flanelkowe. Robią się gładkie z bluzą na krzyż spinaną z przodu i ujętą w pasie szarfą z długiemi końcami spadającemi na spodnicę, która jest gładka zupełnie, bez tuniki, z przodu ułożona w fałdy, marszczona z tyłu.

Rozpowszechniają się coraz więcej staniki odsłaniające szyję, pozbawione wysokich, ciasnych a tak niewygodnych kołnierzy. Nie przyzwyczajono się jeszcze do nich i dlatego zapewne bardzo modne są „letnie boa" z koronek czarnych gęsto fałdowanych dokoła szyi i spadających na piersi, zupełnie jak futrzane boa, w zimie noszone. Służą jako „zarzutka" do wyjścia.

Suknie przystrajają się bardzo wstążkami, kokardami mniejszemi i większemi. Krzyczące kolory nie wychodzą z mody, więc i ponsowy.

Najświeższym wynalazkiem kroju jest także tak zwana „redingote", dawniej nazywano to poloneską, ale poloneska była przymarszczana i podpinana, a redingota spada całkiem gładko po dwu stronach sukni, odsłania mało co spodnicy z przodu i długą jest jak ona.

Wachlarze o tym czasie należą do niezbędnych toaletowych akcesorjów. Wielki wachlarz z płótna kolorowego i malowanego, najpraktyczniejszym na wsi. Najoryginalniejsze malowidła przedstawiają głowy zwierząt. Zresztą fantazji artystycznej pozostawia się obszerne pole. Co zręczne ręce wykonają, będzie zawsze miało swą wartość.

Dziwnem się wyda, że moda oprócz wachlarza, uzbraja teraz kobietę całym arsenałem przedmiotów toaletowych, które pozwala jej ciągle nosić i z sobą brać wszędzie — więc przy jednej i tej samej agrafce wisi wachlarz, źwierciadełko ręczne, zegarek, pularesik... Przyznać trzeba, że się pani moda nie żenuje wcale! Szkoda, że nie dodała do tego rynsztunku puszki z pudrem i tak rozpowszechniającego się obecnie papierosa, który, niestety, wbrew pojęciom wdzięku, wiele z pań naszych z ust nie wypuszcza, współubiegając się w tem z mężczyznami. Do zaokrąglenia sumy dotychczasowej 8 i pół miljonów, wychodzącej rocznie z kraju na cygara, dzielna to pomoc!

Chustki do nosa poważne miejsce zajmują wśród szczegółów niezbędnych. Nie można się uskarżać, aby moda o nich zapominała. Mnogość widzimy różnorodnych pomysłów.

Jedne chustki mają wąskie kolorowe szlaczki — kolory dobierają się zawsze do koloru sukni. Moda jest pod tym względem bardzo wymagającą. Inne do koła — zamiast obrąbka, są w zęby dziergane, u innych jeszcze szlak kolorowy zajmuje prawie całą chustkę, ledwie zostawiając mały biały kwadracik w środku. Widzieliśmy także całe kolorowe chustki batystowe, w paski bardzo drobne, ze szlakiem z szerszych pasków. Imię właścicielki było całe wyszyte w guście angielskim, jakby wypisane od niechcenia. I zęby dziergane, i znaczenie takie, bardzo łatwe do wykonania. Panienki mogą wziąć się śmiało do roboty i modne będą miały chustki w bardzo prędkim czasie.

Wszelkie hafty zawsze niezmiernie modne, tak na obrusach, serwetkach, jak i na ręcznikach. Obrusy zahaftowują się kolorową bawełną dobrą do prania. Nie znaczą się wcale, mają tylko do koła szlak, w miejscu umyślnie przez fabrykę na haft zostawionem. Ale mówimy tu jedynie o obrusach z frendzlami, oraz o serwetkach tak zwanych deserowych, które teraz robią bardzo małe. Do konfitur i owoców podają jeszcze mniejsze okrągłe, lub sześciokątne, także z frendzelką do koła. Na tych serwetkach haftują się w samym środku różne figurki, których pełno w rysunkach żurnalowych. Kontury figurek oznaczają się niebieską i ponsową bawełną — i haft gotowy. Na tacach lub małych stoliczkach, przy podaniu jakiejkolwiek przekąski, bardzo ładnie wyglądają czworogranne lub owalne serwety z frendzlą do koła, umyślnie w tym celu wyrabiane. Wielkość ich różna, ale nie przechodzi 60 do 90 centimetrów.

Bielizna stołowa, która służy do obiadu i kolacji, zawsze się znaczy. Obrusy mają znak, bardzo wielkie po dwóch stronach w środku taki aby znaki owe służyły ku ozdobie stołu, a więc leżeć muszą na stole. Miewają po 10—15 centm. wysokości. Serwety są daleko mniejsze teraz, niż bywały dawniej — znaczą się z jednego boku nad obrąbkiem, w środku, nie w rogu. Znaki powinny być tem staranniej wykonane, im bielizna stołowa jest cieńszą i piękniejszą.

Boczne stoły w jadalniach, które są zwykle wąskie a długie, aby jak najmniej zabierały miejsca, nakrywają się wąskimi, długimi obrusami, po obu wyższych stronach bogato zahaftowanymi szlakiem różnokolorowym, zakończającym się wysoką frendzlą białą.

Wszystkie te prace ręczne dodają wdzięku domowi i przyozdabiają go bardzo, znamionują też pewną staranność i pracowitą kokieterję, która stara się o uprzyjemnienie swego kąta i upoetyzowanie codziennych potrzeb.

Po ręcznych malowidłach, nie każdemu dostępnych, bo nie każdy posiada talent, jest to najmilsze zajęcie kobiece. Z igłą w ręku nie można doznać nudy, a nieraz i przyjemnie czas się spędzi.

Noszą się teraz kołnierzyki białe, rodzaj kryzy z koronki lub haftu, a nazwa ich więcej wypowie niż pióro; miano tej kryzy jest: „Collerette Clown". Stósowne są przy sukniach z lekkich letnich materjałów.

Oryginalną nowość stanowią również rękawy u staników. Uprzedzamy nasze czytelniczki, że moda wąskich od góry do dołu obcisłych rękawów, już przechodzi, następuje inna: na wązkim rękawie dają się dwie buffki, albo tylko jedna u góry, przy staniku, albo rękawy robią się szerokie, przymarszczane i ściśnięte dołem obszewką. Wszystko to coraz więcej zbliża nas do dawnej mody sukien naszych prababek. Turniura się zmniejsza. Już tylko dwie sprężyny, najwyżej trzy, wszyte w spodnicę, zastępują dawną, do wczoraj jeszcze noszoną poduszeczkę włosieniem wypchaną. Linje proste, które rej wiodą, nie mogą się pogodzić z turniurą i krawcowe odrzucają je stanowczo. Sprężyny, które się w suknie wszywają, mają 30 c. długości, dla otylszych osób najwyżej 50 c. Daleko zatem odbiegliśmy od strojów rozepchanych krynoliną, której resztki tak długo nas prześladowały pod postacią niewygodnej turniury.

Najwyższą wytwornością mieć figurę szczupłą i gibką, więc przy płaskich strojach teraźniejszych turniura nonsensem się staje.

Kronika.

Lwów, dnia 10 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Stoki, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

8)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Ciężko strapiona wdowa z ostatnim dniem uświęconego zwyczajem roku zdjęła grubą żałobę, wystudjowawszy przed lustrem, że jej w czarnym kolorze nie do twarzy. Ironiczne spojrzenie barona wywołało na twarz jej lekki rumieniec gniewu.

— Teraz dopiero zaczynam oddychać—mówiła zmięszana. Gdybyś wiedział, ilem przeszła w ostatnich latach, ile przebyłam strat, trosk i niepokojów!

Gorzki sarkazm wykrzywił do uśmiechu usta Ravena. Wiedział on dobrze, iż straty barona powstały przy zielonym stoliku, że troski jego małżonki krążyły około tego, w jaki sposób zaćmić toaletą i ekwipażami wszystkie panie w stolicy. Po śmierci ojca majątek w równym dziale przypadł baronowej i żonie Ravena. Harder przetrwonił wszystko, podczas gdy posag pani Rawen znajdował się nietylko nietkniętym, ale potrojony, w rękach jej męża.

— Dość tego — rzekł szorstko. — Co się stało, już się nie odstanie. Ofiarowałem ci dom mój i miło mi, żeś moję propozycję przyjęła. — Od śmierci mojej żony musiałem posługiwać się osobami obcymi, które wprawdzie wystarczały do zajmowania się domem, ale nie umiały odpowiedzieć stanowisku pani domu. Ty Matyldo godnie ją reprezentować potrafisz, lubisz i umiesz dom prowadzić, jesteś mistrzynią w tym względzie. Wspólne nasze interesa łączą się tu zatem i spodziewam się, że będziemy z siebie zadowoleni.

Mówił to zimno i spokojnie. Nie miał wcale zamiaru odgrywać wobec baronowej rolę wybawcy i dobroczyńcy: traktował tę sprawę jak każdy inny interes.

— Będę się starała zadowolnić cię pod każdym względem—rzekła bratowa.

Rawen uważał rzecz za skończoną, wstał i przystąpił do okna. Zadał jej jeszcze kilka obojętnych pytań, czy wszystko jej życzeniom odpowiada, czy nie pragnie jakiej zmiany w urządzeniu, ale to mówił bezmyślnie i nie zważał na formalny potop słów baronowej, która wszystko zachwycającem znajdowała—uwaga jego była na co innego zwróconą.

Bezpośrednio pod oknami mieszkania baronowej znajdował się niewielki ogródek należący do odźwiernego; w ogródku tym przechadzała się teraz panna Gabrjela, a raczej uganiała z dziećmi odźwiernego. Zaraz z rana udała się młoda osoba na przechadzkę po zamku, dla zrekognoskowania terenu, jak mówiła matce, rzeczywiście jednak, interesowała ją tylko jedna część budynku. Wiedziała, że Jerzy Winterfeld codziennie przychodzi do biura, chodziło teraz o to, w jaki sposób urządzić sobie „przypadkowe" spotkania. Jerzy mówił jej dawniej, że to będzie niemożebnem, Gabrjela nie podzielała tego zdania, a poranna jej wyprawa miała jedynie na celu zbadanie, w którem miejscu znajduje się biuro jej wuja, tam bowiem pracował młody asesor. Po drodze spotkała siedmioletniego synka odźwiernego z siostrzyczką i zaraz zawarła z nimi znajomość. Niestety nowa przyjaźń kazała jej zapomnieć o celu wyprawy, wesołe, rozmowne dzieci zaprowadziły ją do ogródka, w kwadrans potem byli wszystko troje najlepszymi w świecie przyjaciółmi i rozpoczęła się zabawa w najlepsze. Wśród głośnych wybuchów śmiechu, w których srebrzysty głos Gabrjeli harmonijnie odbijał od piskliwych głosików dzieci, goniono się tratując kwiaty i trawniki, a panna Gabrjela nie mniejszą przyjemność zdawała się znajdować w tej zabawie, jak jej mali towarzysze. Jakkolwiek była to zabawa w wysokim stopniu niestosowna dla panny siedmnastoletniej siostrzenicy gubernatora, obojętny widz nie mógłby odmówić wdzięku obrazkowi. Każde poruszenie młodej dziewczyny pełne było nieświadomego siebie naturalnego wdzięku: smukła postać w białem ubraniu migotała jak promyk słońca pomiędzy drzewami. Ciężkie jasne warkocze rozpuściły się i opadły jej na ramiona całym swym ciężarem. Głośny i wesoły śmiech dzieci dolatywał do okien zamku.

Baronowa przystąpiła do okna i struchlała na widok, jaki się jej oczom przedstawił, tem bardziej gdy spostrzegła, iż żaden szczegół tej sceny nie uszedł oczu jej szwagra. Co sobie mógł pomyśleć o wychowaniu młodej osoby sztywny, ściśle się form trzymający baron? Spodziewała się usłyszeć lada chwila z ust szwagra niezbyt pochlebne zdanie o ułożeniu jej córki, to też postanowiła o ile możności złagodzić złe wrażenie, jakie niestosowne zachowanie Gabrjeli na umyśle barona wywrzeć musiało.

— Widzisz Arno, Gabrjela jest jeszcze czasami nie do uwierzenia dziecinną, — mówiła. — Nie mogę jej wyperswadować, że podobne dziecińtwa nie zgadzają się już z jej wiekiem. Obawiam się prawie chwili, w której ją będę musiała w świat wyprowadzić, byłaby w stanie pozwalać sobie w salonie podobnych wolności.

— Ależ pozostaw temu dziecku jego wesołość — odrzekł Rawen, nie odwracając oczu od malowniczej grupy. Jeszcze dość wcześnie nauczy się odgrywać rolę wielkości światowej damy. Szkodaby było pozbawiać ją dzisiaj jej dziecinnej swobody; wszak to dziewczę, to uosobniony promyk słońca.

Baronowa nie mogła wierzyć swoim uszom. Po raz pierwszy słyszała cieplejsze słowa z ust szwagra — po raz pierwszy wyszedł w tej chwili ze zwykłych ram lodowatej obojętności. Widocznie dziecinna swoboda Gabrjeli robiła na nim miłe wrażenie, a mądra pani postanowiła skorzystać z tej chwili, aby jasno postawić kwestję, która jej kamieniem na sercu ciążyła.

— Moja biedna dziecina — westchnęła z dobrze odegranem wzruszeniem — z taką wiarą wyciąga ręce do życia, które dziś się jej uśmiecha, nie przeczuwając, jak smutna przyszłość ją czeka! Panna bez posagu! Smutny, gorzki to los, podwójnie gorzki dla niej, która od kolebki wychowana w zbytkach i szczęściu, nie pojmuje tego, że życie nietylko z uśmiechów, lecz i z łez się składa.

Manewr powiódł się nadspodziewanie. Zwykle tak w sobie zamknięty Rawen, zdawał się być w tej chwili niezwykle dobrze usposobiony, gdyż odwrócił się szybko i rzekł:

— Co mówisz o smutnej przyszłości Matyldo? Wiesz przecie, że ja nie mam dzieci ani własnych krewnych. Gabrjela jest moją spadkobierczynią, o ubóstwie zatem mowy być nie może.

W oku baronowej zabłysnął promień tryumfu: nareszcie usłyszała z ust szwagra słowa, które tak zawsze usłyszeć pragnęła!

— Nigdy mi o tem nie mówiłeś — zauważyła, z trudnością, ukrywając swą radość — a ja naturalnie nie śmiałam poruszać tej materji. Zresztą przyznam ci się, nigdy tak dalece o tem nie myślałam.

— Jakto, więc nigdy ci na myśl nie przyszła śmierć moja i... testament?

Sarkastyczny ton, który go był opuścił na chwilę, powrócił znowu.

— Ależ mój drogi! jak możesz przypuszczać coś podobnego! — zawołała Matylda z miną ciężko obrażonej.

Rawen zdawał się nie uważać tego wykrzykniku i mówił dalej:

— Prawdopodobnie mówiłaś nawet już o tem z Gabrjelą — nie spodziewał się, że był to jej najulubieńszy przedmiot rozmowy.

— Nie chciałbym, żeby córka twoja dziś już się uważała za bogatą dziedziczkę, a tem mniej życzę sobie, żeby siedmnastoletnie dziewczę tak prędko uczyło się wyrachowania i obłudy, które.... które.... z drugiej strony uważam za bardzo naturalne.

Bratowa westchnęła ciężko.

— Zawsze i wiecznie przycinki! Nie chcesz porywów miłości macierzyńskiej, która troszczy się i trwoży nie o siebie, ale o przyszłość dziecka swego.

— Przeciwnie, — przerwał Rawen niecierpliwie, widocznie znudzony rozmową. — Porywy te uważam za bardzo naturalne, to też powtarzam raz jeszcze, to com ci mówił przed chwilą. Ponieważ majątek mój pochodzi w większej części od mego teścia, słuszna jest, aby się kiedyś dostał wnuczce jego. Jeśli Gabrjela za mego życia wyjdzie zamąż, dam jej znaczny posag, po mojej śmierci odziedziczy po mnie wszystko jako moja uniwersalna spadkobierczyni.

(C. d. n.)

JE. Namiestnik p. Zaleski bawi obecnie w Reichenau pod Wiedniem.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Romila Lewickiego, z Spasu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Korczynie; Alojzego Liskowackiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Młynach; tymczasowego nauczyciela, Michała Konowalca, w Jaworowie, rzeczywistm nauczycielem szkoły etatowej w Zaszkowie; Marję Jaglarz, *vulgo* Jaglarską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej 3-klasowej w Sieniawie.

Profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie, dr. Karol Petelenz, został mianowany dyrektorem gimnazjum w Sanoku.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Myślenicach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 18 września b. r.; tudzież wybór uzupełniający jednego członka tej Rady z grupy większych posiadłości, na dzień 12 września b. r.

P. Franciszek Hirszberg rodem z Kutna w Galicji otrzymał w uniwersytecie w Zurychu stopień doktora filozofji.

Sprostowanie. W nr. 183 *Przeglądu*, w artykule „List do Redakcji" (w sprawie wykupna propinacji) zrobiono kilka mylek drukarskich a to: W ustępie pierwszym wiersz 4 zamiast w e d l e powinno być w c e l u.

Ten sam ustęp wiersz 6 zamiast p i e r w s z ą w a r t o ś ć powinno być p r z e w a ż n ą w a r t o ś ć. W ustępie drugim wiersz ostatni zamiast 500 z ł. z f o l w a r k u powinno być 500 z ł. i f o l w a r k.

W ustępie ostatnim wiersz 5 z dołu powinno być zamiast w i e r z ą — m a r z ą.

Krzykacze górą. W *Czasie* czytamy: „Nic dotąd nie wiemy autentycznego i dokładnego o postanowieniu co do terminu zebrania się Sejmu galicyjskiego; po dziennikach krajowych ukazują się najsprzeczniejsze w tej mierze pogłoski, jak w europejskich dziennikach o zjeździe peterhofskim. Jedynie ze Lwowa otrzymujemy doniesienie, iż tam przeważa przekonanie, że jak przewidywaliśmy, uwzględnieni zostaną, jak to się zwykle teraz dzieje i do czego już niestety przywykliśmy, krzykacze, a nie interesa kraju i że Sejm prawdopodobnie zwołanym będzie we wrześniu."

Smutne są bardzo te słowa *Czasu*, nie dla tego tylko, że dla uspokojenia krzykaczy podeptane znowu zostaną interesa naszych ziemian, ale dla tego głównie, że zgubna metoda ulegania przed krzykactwem wchodzi coraz bardziej w zwyczaj w Austrji. Widzimy przecie, do czego ta metoda doprowadziła Francją, a jednak stosujemy ją bądź dla zdobycia taniej popularności, bądź dla tego, żeby się na razie, na dziś, pozbyć kłopotu, nie bacząc na to, iż „jutro" może się na nas zemścić. A jednak doświadczenie historyczne uczy, że mści się ono zawsze strasznie nietylko na tych, którzy poświęcają zasady dla zdobycia taniej popularności, ale na całym kraju i społeczeństwie.

Zmarli. Ks. Albin Nałęcz Felsztyński, proboszcz uhnowski i kanonik honorowy kapituły przemyskiej, zmarł dnia 26 lipca br., licząc lat 49 w Uhnowie, po długoletniej chorobie sercowej.

Katarzyna Poch żona funkcjonarjusza kolei we Lwowie, lat 35.

W Krakowie zmarł wczoraj wielce utalentowany malarz Stanisław hr. Roztworowski.

O zakładzie wychowawczym w hotelu Lambert donoszą dzienniki paryskie, że jak w latach minionych tak w roku bieżącym odznaczyły się uczennice zakładu przy egzaminach rządowych. Do egzaminu o pierwszy patent stanęło ośm uczennic, z których sześć, a mianowicie panny: Błeciszewska, Gasztowt, Jezierza, Bielińska, Malecka i Pożerska, otrzymały patenta pierwszego stopnia (*brevet de seize ans*). Patent drugiego stopnia (*brevet supérieur*) otrzymała panna Natalja Wiśniewska, której siostra Marja Wiśniewska (także z hotelu Lambert) otrzymała w zeszłym roku takiż *brevet supérieur*. Przy konkursie w Sorbonnie panna N. Wiśniewska otrzymała prócz tego pierwszy medal za sztuki piękne i pierwszy list pochwalny za chemję; zaś panna Wrześniewska pierwszy list pochwalny za sztuki piękne i drugi takiż list pochwalny za geometrję, algebrę i arytmetykę.

Inspektorowie przemysłowi, wedle doniesienia *Polit. Cor.*, zostali najwyższem zatwierdzeniem cesarskim jako urzędnicy państwowi siódmej rangi systemizowani.

Z Baranowa nad granicą Królestwa Polskiego, gdzie w Wiśle utonął podczas kąpieli śp. Wacław Zabradnik inżynier Wydziału krajowego donoszą, iż ciało nieszczęśliwego dotychczas nie odnaleziono. Na miejsce smutnego wypadku przybyły matka i narzeczona śp. Wacława, wszelkie starania ich jednak o wyszukanie zwłok pozostały dotychczas bez skutku.

Klęska gradowa. Z Myślenic donoszą, że burza gradowa z dnia 2 bm. zrządziła w tamtejszym powiecie niezwykłe szkody, tem dotkliwsze dla ludności miejscowej, że powiat górski, z natury swej ubogi, w trzech latach poprzedzających tj. 1884, 1885 i 1885 powodziami nawiedzany, podupał prawie zupełnie i w tegorocznych plonach wielkie pokładał nadzieje. Owóż plony te, stosunkowo piękne uległy pod gradem w kilkunastu gminach zupełnemu zniszczeniu.

Największe straty okazały się w gminach Droginii, Pcimiu, Krzczonowie, Lubniu, Krzeczowie, Naprawie, Malejowy, Łętowni, Jordanowie, Bystry, Sidzinie i Osielcu. Starostwo wydelegowało komisją do sprawdzenia strat i odpisania podatków. Ulga to będzie jednak dla mieszkańców bardzo nieznaczna. Nędza ogromna, głód, a w ślad za temi choroby nagminne, oto czego w myślenickiem spodziewać się można. Pomoc szybka i racjonalna dająca sposobność pracy i zarobku, jest tam konieczna.

Otwarcie bezpośredniego połączenia kolejowego między Wiedniem a Konstantynopolem nastąpi w niedzielę, 12 bm. Dzień przedtem odjedzie z Wiednia i Pesztu osobny pociąg, który powiezie gości z Zachodu, mających wziąć udział w tej uroczystości wszechświatowego znaczenia.

O nieszczęśliwym wypadku, którego ofiarą padł przy ćwiczeniach wojskowych w Krakowie kapitan Wendt, donoszą tameczne dzienniki bliższe szczegóły. Nieszczęśliwy kapitan, który ugodzony śród ćwiczeń ostrym ładunkiem padł na placu mustry nieżywy, nie należał właściwie osobiście do ćwiczeń, lecz znajdował się tam w roli widza.

Ćwiczenie bowiem było tego rodzaju, że dla wprawy sformowano z całego garnizonu piechoty jeden pułk, którego bataljony szły przeciw sobie. Naprzeciw bataljonu z pułku 13 stał bataljon z pułku 20 a nieszczęśliwy strzał padł z kompanji, która przed tygodniem przyszła ze Sącza. Po wypadku prowadzący ćwiczenia generał rozkazał odosobnić natychmiast odnośną kampanję, podczas gdy reszta wojska dalej ćwiczyła się. Wydelegował również zaraz komisję z oficerów innych pułków złożoną, celem przedsięwzięcia ścisłej rewizji u żołnierzy — z których czterech najbardziej podejrzanych o strzał natychmiast odosobniono. — Wszelkie dochodzenia jednak okazały się bezskuteczne, znaleziono tylko u jednego z nich paczkę ostrych ładunków, jakie każdy żołnierz ma przy sobie, gdy idzie na wartę, jednak nie naruszono — a dotychczas nie zdołano nawet sprawdzić, z którego karabinu padł strzał zabójczy. Przypuszczają tylko, że prawdopodobnie nieszczęśliwy wypadek nastąpił wskutek tego, że jednemu z żołnierzy zamięszał się ładunek ostry pomiędzy puste do ćwiczeń używane, — gdyż ś. p. Wendt znanym był powszechnie z łagodnego charakteru i był powszechnie lubianym przez podwładnych. Ś. p. kapitan Wendt pozostawił żonę i dwie już dorosłe córki.

Inaczej o tym wypadku pisze *Kurjer krakowski* który donosi:

„Wczoraj rano odbyło się na strzelnicy wojskowej „premjowe" strzelanie do tarczy 13 pułku piech. Kapitan tegoż pułku Wendt, chcąc się przekonać czy markierzy dobrze wskazują trafione miejsca na tarczy, udał się poza wał. Nieszczęście chciało, że w chwili kiedy żołnierz złożył się do strzału, kapitan podniósł się z poza nasypu; żołnierz strzelił, a kapitan ugodzony kulą w głowę padł bez życia na ziemię.

„Dodać tu musimy, że kapitan Wendt był człowiekiem zamożnym, żonatym i ojcem dwóch córek. — Szkoda człowieka!"

Dramat miłosny. Peszteński restaurator Karol Lozonczy ożenił się przed niespełna sześciu miesiącami z młodziutką prześliczną dziewczyną, Bertą Armagyi z Satoralja Ujhely. Oboje żyli w pierwszych miesiącach zupełnie szczęśliwie, wkrótce jednak młoda małżonka, która wspólnie z mężem usługiwała gościom w restauracji, zawiązała z jednym z nich, komisantem Janem Palffy bliższą znajomość i stosunek miłosny. Mąż sprowadził jej ojca do Pesztu, ażeby wpłynął na nierozważną kobietę, nic to jednak nie pomogło. Było już zapózno i oboje, Jan i Berta postanowili umrzeć razem. We wtorek wieczorem znikła Berta z domu męża. Mąż udał się do pomieszkania Palffyego, ale zanim zdołał wyważyć drzwi, w pomieszkaniu padły trzy strzały. Palffy strzelił najpierw do Berty, potem dwa strzały wymierzył w pierś własną. Oboje znajdują się w największem niebezpieczeństwie życia.

Telegraf nad telegrafy. My, zepsute dzieci pospiesznie fabrykowanego postępu i gorączkowej werwy życia, przyzwyczailiśmy się już do stawiania takich wymagań do chyżości pary i telegrafu, że nas już nawet cuda zadowolnić nie mogą. Takeśmy się rozkaprysili na punkcie gorączkowej żądzy coraz to świeższych wrażeń i wiadomości, iż zdaje się, że już wkrótce wynalazki Edissona, ulepszone telefony i fonografy nie wystarczą nam. Jeżeli tak rzeczy stoją, na tem większe uznanie zasługują rzetelne, prawdziwie nadzwyczajne, genjalne usiłowania naszych urzędów telegraficznych, które mimo swego skromnego na partykularzu galicyjskim zakresu działania, istotnie cudów dokazują, ażeby zepsutą i rozkapryszoną publiczność zadowolnić. Ażeby nie daleko sięgać, przytoczymy jeden z najświeższych faktów, świadczących, że chyżość galicyjskiego telegrafu na przestrzeni między Chodorowem a Lwowem, wynoszącej aż 7 mil austrjackich, przechodzi najśmielsze marzenia. Oto depesza nadana wczoraj zrana o godzinie 8 min. 35 w Chodorowie, przyszła do Lwowa już o godzinie 6 min. 15 — to jest o dwie godziny wcześniej, aniżeli wielka wskazówka naszego czasomierza miała czas obiedz raz tarczę zegara do koła. W tym czasie pociągi kurjerskie amerykańskie zrobiły zaledwie 1000 mil angielskich, a depesze telegraficzne w Paryżu nadane, czytane były dopiero na Filipinach. I cóż to wszystko znaczy w obec faktu przebycia 7 mil austrjackich w 10 godzinach w Galicji!? Dzięki zresztą tej szybkości zdumiewającej mógł adresat wysłać ze Lwowa żądane w depeszy przedmioty n a j b l i ż s z y m pociągiem ze Lwowa do Chodorowa,—dopiero na drugi dzień rano. Jest to fakt autentyczny, który jak rzekliśmy, z prawdziwem podnosimy uznaniem.

Tę bajeczną szybkość telegrafów galicyjskich zaćmiewa tylko jeszcze jedna rzecz na świecie, a jest nią wynalazek pewnej tutejszej redakcji, będący jej wyłączną własnością i tajemnicą, wynalazek za pomocą którego otrzymuje ona depesze z zagranicy. W wczorajszym numerze pisma wydawanego przez tę redakcję, wyczytaliśmy wiadomość telegraficzną z Dieppe we Francji, że tam dnia 3 b. m. jako w dzień urodzin carycy wyprawiono koncert a gawiedź się z tego cieszyła. Depeszę tedy, nadaną natychmiast po fakcie w Paryżu dnia 3 sierpnia, otrzymała redakcja wspomniana dzięki swemu wynalazkowi już wczoraj to jest dnia 9 sierpnia, czyli po upływie zaledwie dni s z e ś c i u. Zaprawdę cudowny wynalazek! Żałować tylko wypada, że nam którzyśmy tę wiadomość już onegdaj wyczytali w dziennikach francuskich, niemieckich i rosyjskich, wynalazek owej redakcji żadnej nie przyniósł korzyści.

Z miłości. Z Rzeszowa piszą do *Diła:* Zakochał się tu pewien podoficer 40 pułku w córce szynkarza, złotej Gołdzie. Lubili się oboje, ale połączyć ślubem nie mogli, bo on katolik, a ona żydówka. Jej rodzina nie chciała pozwolić na zmianę religji, a i jemu, gdy objawił zamiar przyjąć wyznanie mojżeszowe, rabin rzeszowski odradził. To samo zrobili i inni rabini. Nie wiedząc tedy co począć, podoficer postanowił się z rozpaczy „niby" zastrzelić, a dla większego efektu umyślił wykonać zamach przed oczyma narzeczonej. Przyłożył tedy rewolwer do czoła... Gołda w krzyk, chwyciła za broń, zbiegli się zresztą ludzie i nie pozwolili zakochanemu wykonać rozpaczliwego zamiaru, którego i tak pewno nie byłby wykonał, bo rewolwer — nie był nabity. Atoli efekt tragika ta zrobiła: rodzina Gołdy pozwala jej teraz przejść na wiarę chrześcijańską.

Rozbójnictwo w miastach kwitnie w Królestwie i na Litwie. W ubiegłą sobotę w nocy nieznani opryszkowie wkradli się przez okno do plebanji na Kalinowszczyźnie, przedmieściu Lublina. Złoczyńcy widzieli wprawdzie, że ks. Więckowski śpi, pragnąc jednak upewnić się przewrócili nań parawan, a kiedy kapłan, obudzony tam, porwał jednego z napastników za włosy, drugi narzuciwszy mu na głowę poduszkę, począł go dusić. Wówczas to ks. Więckowski, pragnąc uratować choćby tylko życie, uciekł się do wybiegu i udał martwego. Opryszkowie rozpoczęli odtąd bez przeszkody gospodarzyć w mieszkaniu kapłana i zabrawszy zegarek srebrny i 30 zł., zbiegli.

W tych dniach znowu w Wilnie czterech zamaskowanych złoczyńców napadło w nocy dom bankiera Akselrodta. Bankier wyjechał na parę dni z domu za interesami. Złoczyńcy korzystając z jego nieobecności, wdarli się do mieszkania, skrępowali panią A. i przywiązali do łóżka, a następnie udali się do pokoju córki. Tu jednak wpadła przerażona służąca i rozpaczliwym głosem zaczęła wołać ratunku. Jeden z rabusiów strzelił do niej trzykrotnie z rewolweru, lecz chybił; rzucił się więc z nożem, chcąc ją zamordować. Silna kobieta wyszła jednak z tej walki na życie i śmierć z niezbyt ciężkiemi ranami. Związano i ją i pannę A i zrabowano cały dom. Złoczyńcy dobrze się obłowili, zabrali bowiem w gotowiźnie około 10 tys. rs. a sreber, kosztowności, biżuteryj itp. zrabowali na blisko 16.000 rs. Zbóje mówili bardzo mało, aby nie zdradzić dźwięku głosu; zdaje się że byli to żydzi, przynajmniej co do dwóch rabusiów nie ulega to wątpliwości.

Srogi niedźwiedź. Z Poznania donoszą, że w zeszły czwartek zdarzył się tam nieszczęśliwy wypadek w ogrodzie zoologicznym.

Inspektor ogrodu, niejaki Peschka, od roku już pełniący około zwierząt służbę, podając niedźwiedziowi przez kraty trochę świeżej trawy, zbliżył się zanadto do łap gwałtownego zwierzęcia. Niedźwiedź pochwycił rękę Peschkego i zdarł mu skórę i mięso z całego ramienia prawego niemal do kości, tak że tylko strzępki wiszące na ramieniu pozostały.

Na krzyk nieszczęśliwego krwią zlanego inspektora nadbiegli bawiący w pobliżu ludzie i zaledwie z wielkim trudem zdołali wydrzeć rozsrożonemu niedźwiedziowi jego ofiarę.

Śniegowe lawiny w Tyrolu nie należą do osobliwości, ale spadające w sierpniu są przecież rzadkim wypadkiem, który nie każdemu dano jest oglądać. — Tego roku widziano je w górach przedarulańskich, które w pierwszych dniach bieżącego miesiąca pokrył śnieg warstwą na metr grubą. Kilka lawin stoczonych w doliny były tak wielkie, że przez kilka dni opierały się gorącym promieniom sierpniowego słońca.

Jeziora Tatrzańskie budzą znowu zajęcie w nauce: dowodem niedawna praca Rotha w Abrégé Bull. Soll. Hongroise (1888 r. str. 83) „Jeziora wysokich Tatr". W pracy tej dzieli autor jeziora Tatrzańskie według pochodzenia na: 1) powstałe w drodze erozji (wyżłobione w skałach przez wodę), 2) inne zaś uważa za morenowe (lodowcowe). Liczebne dane do swojej pracy — mówi Roth — wziął w części od E. Dziewulskiego, w części od Dezsö; wszystkie jeziora podane przez Rotha, a umieszczone przez nas poniżej, mają głębokości znalezione przez Dziewulskiego, zaś tylko oznaczone gwiazdką do Dezsö. Podajemy tutaj te dane podług Rotha, dodając tylko od siebie wyniesienie jezior nad poziom morza, wzięte z pracy Dziewulskiego. Roth tak klasyfikuje jeziora Wysokich Tatr:

Jeziora erozyjne:		Pow. w hekt.	Głębok. w metr	Wynies w metr.
Zadni staw (pod Kołem)	zalicz. do 5 staw. polsk.	6.8	29	1889
Czarny Staw		13.1	37	1737
Wielki Staw		34.8	78	1676
Przedni Staw		7.7	30	1694
Czarny Staw Gąsienicowy				
Morskie Oko		22.9	47	1626
(pod Kościelcem)		21.3	77	1553
* Wielkie Smereczyńskie Jezioro		12.3	41	
Jeziora morenowe:				
Rybie Jezioro Polskie		33.0	50	1384
* Jezioro Czorba		20.4	21	1376
* Jezioro Popradzkie		6.9	16	

Na zakończenie Roth podaje stosunek głębokości do szerokości w jeziorach erozyjnych 1 i 8.6, który uważa, porównywując z Alpami, za skutek gwałtownej erozji.

Uspokojenie. Do sądu przysięgłych przyprowadzono zbrodniarza, przy którym dla bezpieczeństwa postawiono żołnierza z bronią nabitą.

Jednego z przysięgłych zaniepokoiło to mocno, zaczął więc kręcić się na swoim krześle i okazywać takie znaki obawy, iż prezes zmuszony był zapytać się o przyczynę takiego zachowania się..

—Bo widzi pan prezes, ten żołnierz ciągle bawi się karabinem i może wypadkiem któregoś z nas zabić.

— Niech pan będzie spokojny — odrzekł prezes — przecież jest zawsze dwóch zastępców przysięgłych...

Literatura i Sztuka.

* **Echo** muzyczne, teatralne i artystyczne Nr. 253 zawiera: Karol Czerny (z portretem) przez J. Kleczyńskiego. — Ze świata barw i postaci przez Wojciecha Gersona. — W sprawie aktorskiej p. J. Kotarbińskiego (dokończenie). — Melpomena w nędzy, obrazek z bruku mołomiejskiego p. Bronisława Grabowskiego (c. d.) — Salon Krywulta p. W. Gersona. — Nieśmiertelny, romans Al. Daudeta (c. d) — Z Beyreuthu przez J. M. — Przegląd dramatyczny przez Al. Rajchmana. — Nowości muzyczne przez J. Kleczyńskiego. — Kronika. — W fejletonie: „Maszynista" powiastwa H. Mahdaca. — Dodatek z nutami zawiera: „Scherzo" przez W. Rzepko.

* **Związek**, przewodnik pożarniczy (organ towarzystw ochotniczych straży pożarnych w Galicji) w numerze 8, za sierpień zawiera: Sprawozdanie z 3 posiedzenia Rady zawiadowczej krajowego „Związku" — dalej artykuł pt. „Sygnały strażackie na trąbkę" (z nutami) przez Aleks. Piotrowskiego. — Ruch towarzystw pożarnych. — Wiadomości bieżące — i Kronika znaczniejszych pożarów w kraju.

Rozmaitości.

— Czarny „prorok" w Północnej Ameryce. Na drugiej półkuli zapanowało teraz wśród czarnych jej mieszkańców wielkie poruszenie z powodu wiadomości o ukazaniu się długo oczekiwanego proroka, który jak powiada, jest powołany przeprowadzić lud swój w krótkim przeciągu czasu z powrotem do ojczyzny afrykańskiej. Ruchu tego lekceważyć niepodobna, bo impuls do niego dał człowiek, który od dawna już zażywa wielkiej czci ze strony czarnych swych braci. Nowy ten Mahdi nazywa się „Reverend" Giles Moss, a mieszka w Evansville w stanie Indjana. Liczy lat 63 i przed wojną domową był niewolnikiem w Roan-County. Wtedy już otwarty umysł i niepospolite zdolności zwróciły na niego uwagę zarówno ze strony rodaków jak i wśród białych. Dzięki temu jeszcze przed zniesieniem niewolnictwa, kształcił się na koszt swego pana. Uzyskawszy następnie wolność, został kaznodzieją i na tym urzędzie zdobył sobie taką sympatję, że w całym stanie przed zatwierdzeniem wszelkiej reformy dotyczącej czarnych, zwracano się do niego o radę. Taki respekt ze strony władz, jednał mu niesłychany urok pośród rodaków; w opinji tych ostatnich, zaczął też powoli uchodzić ni mniej ni więcej—za wysłańca niebieskiego. Mniemanie to potwierdza teraz sam „Reverend Moss", oświadczając — że otrzymał od Boga rozkaz zaprowadzenia czarnych potomków Chama z powrotem w dzikie pustynie ciemnej części świata, aby rozszerzyli się tam po całym kraju, głosili wśród swych braci naukę Chrystusa, oraz zwalili bożyszcza i wykorzenili ludożerstwo. Tak, powiada prorok, wypełni się boskie posłannictwo „czarnych amerykanów", którzy musieli iść do światła Chrystusowego przez ciemności niewolnictwa, ażeby teraz ocalić i ucywilizować rodzonych braci tj. etyopów, żyjących jeszcze w barbarzyństwie. Moss nie może jeszcze podać dnia, w którym wyprawa się rozpocznie, codziennie jednak napomina z kazalnicy, że każdej chwili należy być przygotowanym na wyruszenie z Ameryki. Telegraf roznosi tę wiadomość do wszystkich zakątków kraju; wszyscy czarni kapłani przyłączają się z zapałem do proroka i już teraz napływają do Evansville nieprzejrzane tłumy czarnych z żonami i dziećmi, już wyznawcy jego liczą się na tysiące, czekając tylko na jego skinienie, aby towarzyszyć mu przez morze do ziemi ojców. Nawet na północy zaczyna już wiele rodzin regulować swe interesa — co dowodzi, że ruch przybiera w istocie poważne rozmiary. „Reverend Moss" upomina swych wyznawców, aby rozstając się z białymi nie złorzeczyli im mimo doznanych prześladowań; niemniej na południu panuje wśród białych wielki popłoch, zachodzi bowiem obawa, że czarni robotnicy opuszczą pola, na czem ucierpiałaby w Indjanie przedewszystkiem produkcja tytoniu i przenicy. Obawy te sprawdziły się po części, bo wielu negrów opuściło już swe siedziby i zabrawszy swe mienie wędruje do proroka.

— I to... muzyka. Po aristonach, herofonach i symfonionach, które za nakręceniem sprężyny lub kręcone korbą wygrywają najrozmaitsze „kawałki", przybywa obecnie zwolennikom nakręcanej Muzy nowy instrument zwany melodistonem, który grając za jednym zamachem dziesięć melodji rozmaitego kalibru, może służyć za probierz wytrzymałości nerwów.

— Od czasu wprowadzenia herbaty do Rosji mija już lat 250. W r. 1638 poraz pierwszy przywieźli kupcy sybirscy 200 paczek w podarku carowi Michałowi. Za tych 200 paczek dali w wymianie 100 skórek sobolich. Przywieziona herbata podobała się na dworze carskim i wnet tak rozszerzyło się koło jej lubowników, że około r. 1670—1680 poczęto ją sprzedawać w Moskwie. Po zawarciu traktatu handlowego z Chinami w r. 1689 ustalił się przywóz chińskiej herbaty do Rosji i odtąd stale się zwiększał, gdyż wywar z niej stał się niebawem bardzo używanym trunkiem w wszystkich klasach ludu rosyjskiego.

Część ekonomiczna.

= Nowa kolej w Galicji. Z poważnych źródeł wiedeńskich donoszą, że tamtejszy zakład kredytowy (*Credit-Anstalt*) zamierza wybudować kolej lokalną o normalnym torze, któraby wychodziła ze stacji Tarnowiec, ewentualnie Jedlice, galicyjskiej kolei transwersalnej, przecinała dolinę Wisłoka i kończyła się w Rzeszowie. — Jak się dowiadujemy, pomieniony zakład przedłożył już odnośny projekt jeneralny i poczynił kroki dla zarządzenia rewizji trasy.

Projektowana kolej, długości około 63 kilometrów, a której koszta budowy preliminowano na mniej więcej cztery miljony, ma przedewszystkiem na celu połączenie oddalonych od siebie o 50 do 60 kilom. kolei Karola Ludwika i gorlickiej kolei transwersalnej, którym na 150kilometrowej przestrzeni między Tarnowem a Przemyślem brak właśnie takiej komunikacji.

= O urodzajach w Królestwie polskiem podaliśmy przed kilku dniami niebardzo pomyślne nowiny. Uzupełniając je, możemy dodać, że w okolicach Królestwa najurodzajniejszych, tj. w Hrubieszowskiem i na Kujawach, gdzie produkcja pszenicy jest największa, tegoroczne zbiory są średnie, a sprzęt żyta zawiódł zupełnie.

Z pod Łukowa donoszą, że obfite deszcze i zimna nie pozwoliły wielu gospodarzom sprzątnąć zboża, które do tej pory na pniu oczekuje pomyślniejszej pogody.

Warzywa gnić zaczynają, a owoce dla braku słońca nie dojrzewają; jednem słowem położenie ziemian tutejszych jest pożałowania godnem.

Z małemi wyjątkami te same wiadomości powtarzają się ze wszystkich powiatów Królestwa.

= Pożywność chleba. Pan Popów, asystent uniwersytetu charkowskiego, dokonał całego szeregu analiz chemicznych nad własnościami ziarna, mąki i chleba rosyjskiego. Doświadczenia te w zestawieniu z doświadczeniami Keniga nad mąką i chlebem innych krajów europejskich, oraz doświadczeniami departamentu rolniczego w Waszyngtonie, wykazują znakomitą wyższość produktów rosyjskich. Stosunek części pożywnych (substancyj białkowych) do węglowodorów w przenicy rosyjskiej wynosi: 1: $3\frac{1}{2}$, europejskiej 1: $5\frac{1}{2}$, amerykańskiej 1: 6; podobnież w życie rosyjskiem stosunek ten równą się 1: 4, 8, zagranicznem 1: 5,8, dla tego też chleb i bułki wypiekane ze zboża rosyjskiego o wiele przewyższają pożywnością produkty zagraniczne.

Wiedeń 8 sierpnia.

Z trzech rozmaitych punktów Europy odzywające się głosy o wysoce pokojowem znaczeniu petersburgskiego zjazdu, musiały dodatnio oddziałać na ruch giełdowy. Jeśli bowiem można było z pewnem niedowierzaniem przyjmować wynurzania się ks. Bismarka w *National Ztg.* i podejrzywać o nieszczerość równobrzmiące artykuły *Journal de St. Petersbourg*, to z większą wiarą można było zaufać margrabiemu Salisbury, który na bankiecie danym przez lorda-majora Londynu w swojej toastowej mowie powiedział bez zastrzeżeń, że w żadnym zakątku Europy nie widzi zarazków, którebym mogły zamącić pokój. Premier angielski widzi w bardzo różowym kolorze obecne położenie polityczne Europy, bo widzi, że dzisiejszy cesarz Niemiec od początku objęcia rządów słusznie ocenił wartość pokoju, nietylko dla swojego państwa, które niezbędnie potrzebuje pokoju, bez którego świetne zdobycze z lat ostatnich byłyby postawione na kartę, lecz również dla całej Europy. Wierzy dalej święcie, że Car, który zawsze jawnie i rzetelnie poświęcał się najwyższemu dla siebie interesowi pokoju, ma dość siły, aby swoją pokojową politykę narzucić swojemu ludowi i zmusić do milczenia, chętne wojny, stronnictwo panslawistyczne.

„Very honorable" minister W. Brytanji jest najsilniejszego przekonania, że pokój między Niemcami a Rosją jest zarazem pokojem między Rosją a Austrją, a Bułgarja pozostawiona sama sobie, „fara da se" i nie będzie kamieniem obrazy dla nóg pokojowych aniołów Europy.

„Błogosławieni, którzy wierzą", więc czemuż nie wierzyć tym pokojowym głosom, tem chętniej, że wiara ta daje w dodatku nie zły zarobek.

Tak mówił świat finansowy i idąc za wskazówkami danemi mu z najwyższych sfer dyplomacji zaingurował ponowną zwyżkę, która objęła dziś szerokie kręgi, odszczególniając najdebitniej primadonnę tutejszą, t. j. akcję kredytową, za nią wszelakie inne papiery bankowe, a po za niemi efekta transportowe i renty.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 315·10, węgierskie 308·25, anglobanki 110 —, uniony 213·25, bankverein y 94·75, laenderbanki 223·25, ludwiki 213·—, czerniowieckie 220·75, renta papierowa 81·80, srebrna 82·65 złota austrjacka 111·30, 5% papierowa 97·20, złota węgierska 101·45, 5% papierowa 91 —. Ruble 1 17¼—117¾.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 10 sierpnia. *Nordd. Allg. Zeitung* wskazuje na ten ustęp ogłoszonego przez *Nouvelle Revue* rzekomego memorjału Bismarka, w którym znajduje się twierdzenie, że cesarz Wilhelm został w ostatnich dniach swego życia nadzwyczaj przykro dotknięty zachowaniem się cara, który z lekceważeniem odpowiedzieć miał na zaproszenie cesarza do wzięcia udziału w manewrach szczecińskich. Owóż powiada *Norddeutscherka*, że takiego zaproszenia notorycznie do cara nigdy nie wysyłano, a twierdzenie o rzekomej nietaktownej odmowie dowodzi, iż przy fałszowaniu memorjału nie były czynne ręce rosyjskie, albowiem rzeczywisty stan rzeczy jest równie i powszechnie znany w Rosji jak w Niemczech.

Sofja 10 sierpnia. Donoszą telegraficznie, że uwięzieni przez bandytów ajenci, poddani austrjaccy zostali w górach puszczeni na wolność i przybędą dzisiaj do Bellowy. Bryganci mieli schwytać jednego fotografa na drodze do Will. Urzędowych doniesień o tym fakcie nie ma.

Paryż 10 sierpnia. Wczoraj oznajmił Floquet na radzie ministrów, że giełda robotnicza, która już od dawna sprzeniewierzyła się właściwym swym celom, zamkniętą zostanie.

Legrand oznajmił, że wystawa otwartą zostanie z pewnością w dniu 5 maja 1889.

Wczoraj przed południem policja rozpędziła bez oporu kilka grup robotników świętujących.

Konstantynopol 10 sierpnia. W miejsce usuniętego Mahmuda baszy został tymczasowo Agob basza mianowany ministrem finansów.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 10 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 315·90 — kredyty węgierskie 308·50 — anglobanki 109.— — uniony 212.50 bankv. 95·25 länderbanki 222.25 — Karola-Ludwika 214.— — Czerniowieckie 222.25 — renta wspólna pap. 81·80 złota węgierska 101.70 — 5% węg. pap. ren. 91.15. — Staatsbahny 248 —

Z zbożowych targów.

10 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.80—6.35	5.70—6.45	6·——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.60	4.20—5.30
Owies	4.8—5.2	3.75—4.45	—.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10.—	9.50 10·—	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	27.—36.—	28.—.33—	8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32.— **Wiedeń** 10 sierpnia. Pszenica 8·20 do 8·22 na jesień —.— do —.—. na wiosnę r. 1889 8·70 do —·—. Żyto 6·28 do 6·30, na jesień —.—, do —.—, na wiosnę 1889 6.60 do —.—. Owies 5·70 do 5.80, na jesień 5·58 do 6·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 28·— — do 28·25—. **Peszt** 10 sierpnia Pszenica 7·83 do 7·84, na wiosnę r. 1889 7·34 do —·— Żyto 5·75 do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·35 do — —. Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 10 sierpnia. Pszenica 169·25 do — —, na jesień 172 —, Żyto 135·—. do — — na jesień 139·25. Owies 119·75, do —·— na jesień 117·25 Okowita 32·90 do — —, na jesień 88 —

Lwów. Z Izby handlowej 10 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212 25	215 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	219 50	222 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 80	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 10	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 6 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	55 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16⅝	1·18⅝
100 marek niemieckich	59.90	0.90 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 3 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 88 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 25 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m 4 po poł. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

26)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy od razu znaleźli, że już jest bardzo późno i że czas byłoby pożegnać gościnną gospodynię. Jeden Antoni Vyner tylko staje na wysokości zadania, a podniósłszy się szybko i zachowując krew zimną wśród ogólnego zamięszania, wita jej lordowskę mość z wylaniem i serdecznością, która budząc podziw w piersi mrs. Wemyss, wywołuje na usta miss Audrey wzgardliwy wyraz „hipokryta".

Słowo to niestety nie uszło bystrego ucha mężczyzny.

— Czy to jest rzeczywiście pani zdanie? — zapytał z odcieniem żalu. Rzecz dziwna jak pozory mylą często; w rzeczywistości bowiem jestem najprostoduszniejszym i najszczerszym człowiekiem na świecie. Tego rodzaju zagadki... Ale cóżto, odchodzisz już pani? Skoro tak, to pozwolisz, że cię odprowadzę do domu; da mi to sposobność do wytłumaczenia ci po drodze zasad mej hipokrytycznej uczciwości a także uczciwej hipokryzji zarazem.

— Sir Chicksy przyrzekł już towarzyszyć mi — przerwała tonem lodowatym.

— Cóż to przeszkadza? — zapewnił mr. Vyner pogodnie. — Bezpieczniej jest zawsze mieć dwóch opiekunów niż jednego... temu nie zaprzeczysz pani chyba. Obok tego zaś, sir Chicksy, będąc najbardziej inteligentnym i najczarowniejszym chłopcem pod słońcem, mógłby jednak, zatopiwszy się w rozmyślaniach, zabłądzić i zaprowadzić panią do innego hrabstwa przynajmniej. A wtedy miss Audrey, cóżbym ja... chciałem powiedzieć cóżby ojciec zrobił bez pani?

Zaśmiał się lekko.

Marmurowe czoło dziewczęcia napróżno usiłowało zmarszczyć się niechętnie, magiczny bowiem wpływ, jaki imię ojca wywierało na niej zawsze, i tym razem okazał się nieomylnym. W błyszczących jak gwiazdy czarnych jej źrenicach zabłysnął płomień niewysłowionej tkliwości; rozbrojona skinęła tylko w milczeniu na baroneta i pożegnawszy mrs. Wemyss, skierowała się w towarzystwie dwóch młodych ludzi ku długiej alei lipowej.

ROZDZIAŁ XII.

Gdy w kilka dni później Dolores, wracając z przechadzki promienna i wesoła zwróciła się z piosenką na ustach ku domowi, zastała już w wytwornym saloniku Greylandu czekającą na nią Audrey Ponsonby.

— Jakże się cieszę, że znalazłam cię jeszcze — zawołała miss Lorne, serdecznie całując na powitanie przyszłą swą kuzynkę.— Lękałam się, że nie zdążę powrócić na czas... ale proszę cię, zdejm kapelusz.

Pomiędzy złotowłosą dziedziczką, której życie w jeden zamienione uśmiech nie dało poznać dotąd ani goryczy zawodów, ani cynizmu bezowocnej o chleb walki... pomiędzy tem zepsutem dziecięciem szczęścia a cudownie piękną lecz zgryzioną nieco Audrey, dla której ubóstwo przekleństwem niemal się stało, zawiązała się od pierwszego spotkania dziwna nić sympatji.

— Byłaś na przechadzce? — zapytała Audrey ciekawie.

— Tak — odparła Dolores, usiłując napróżno ukryć rumieniec, który oblewszy lica jej i szyję, aż do płowych doszedł kędziorów.

— Z Ryszardem — uzupełniła czarnobrewa spokojnie. — Doprawdy, niezwykle sprzyja mu szczęście.

— Czy dlatego, że spotkał mnie na spacerze? — zapytała miss Lorne, podnosząc brwi ze zdumieniem.

— Nawet i dlatego... chociaż co prawda nie myślałam w tej chwili o oznace chwilowej łaski, lecz o fakcie że prawdopodobnie pozwolisz mu przez całe życie iść z sobą ręka w rękę... Nie sądź że chcę cię wyciągnąć na słówka... domysł mój nie wymaga objaśnień... jeżeli jest prawdziwy, to tem lepiej dla Ryszarda; jeżeli zaś mylę się, to gotowabym odnaleść na dnie mego serca trochę współczucia dla niego, jakkolwiek nie umieram z sympatji dla całego rodu Bouverie... Co za prześliczny wieczór!

— Skoro tak, to nie marnujmy go w zamknięciu — zawołała Dolores żywo, rada z przerwania drażliwej rozmowy. — Może nam się uda odnaleść trochę malin, a tymczasem każę przynieść do ogrodu herbatę i owoce. Ale — dodała z wahaniem, spoglądając dokoła wytwornego salonu — może ci tu wygodniej?

— O, co za myśl! Czyż najpiękniejszy salon zdoła zastąpić kiedykolwiek niebios sklepienie? Co do mnie, mury przypominają mi o tej porze ciasną celę więzienną.

Gdy w chwilę później znalazły się na darniowej silnie ocienionej ławeczce, Audrey podnosząc czarne swe oczy ku niebios szafirom, zauważyła z zachwytem:

— Ach, jak tu miło, jak cicho, to rozkosz taki spokój!

— Żadnych „chłopców", — zauważyła Dolores żartobliwie.

— Stąd też żadnego hałasu.

— Gdy słyszałam cię dawniej mówiącą o chłopcach, sądziłam z początku, że wyraz ten oznacza twoich braci.

— Nie, na szczęście moja matka potrafiła mi oszczędzić tego przynajmniej utrapienia. Uczniowie ojca wystarczają mi zupełnie. Och, jakże są oni dla nas męką, jaką nieustającą pokutą! Chociaż co prawda, — poprawiła się z żalem, — nie powinnam mówić w ten sposób, skoro wolno mi tylko wdzięczność czuć dla nich. Gdyby nie oni, cóżbyśmy poradzili, skąd byśmy wzięli na książki dla ojczulka, na dach dla wszystkich? I owszem powtarzam im czasem, iż jak ludożercy kosztem krwi ich żyjemy jedynie.

— Niemniej dzieciaki takie...

— Ach, gdybyż to były dzieciaki, — przerwała miss Ponsonby z uśmiechem. — Niestety, starsi właśnie najwięcej przyczyniają subjekcji i zachodu, a mamy ich w różnym wieku; jeden miał nawet lat dwadzieścia siedm, i był tak tępy, iż wieczna młodość pozostanie chyba jego udziałem.

— A cóż on robił u was? — pytała Dolores, podejrzywając, że tu chodzi może o sir Chicksy'ego, chociaż konopną głową baroneta nie zdołało jeszcze tyle upłynąć wiosen.

— Nic; chociaż nie, właściwie miał swoje zajęcie, bo nietylko zjadał niestworzoną moc marmoladek, ale przytem regularnie co drugi dzień składał u stóp moich wielką swą rękę i bez porównania mniejszy od niej majątek.

— Jakież to przykre!

— Zapewne. Wszystko jednak co czynił robił z takiem przejęciem się i oddaniem, tak gruntownie, że gdy odjechał wreszcie, brakło mi jego oświadczyn, a więcej może jeszcze marmoladek, które pełnemi rozrzucał rękami.

— Czy wszyscy uczniowie twego ojca kochają się w tobie?

Wesoły śmiech Audrey, jak srebrny dzwonek rozległ się dokoła.

— Cóż chcesz, to rzecz naturalna, — odparła wymijająco. — Ojczulek uchodzi za tak znakomitego pedagoga, iż przysyłają mu najcięższej uczniów, z którymi inni już profesorowie rady sobie dać nie mogli. Czasami udaje mu się wykrzesać w nich iskierkę inteligencji, częściej jednak taki ograniczony panicz chce sobie dać patent na skończonego człowieka zalecaniem się do dorosłej osoby.

— I cóż ty robisz z nimi?

— Jakoś daję sobie radę. Jednego można skarcić, drugiego wyśmiać, istnieją jednak i tacy, którzy płaczą jak małe dzieci, trzeba ich natenczas odprowadzić do domu, kazać umyć spuchnięte oczy, obwiązać bolącą od łez głowę, i dać jeszcze ziółek uspokajających. Największą sprawia mi przykrość, gdy rzecz taka dojdzie do ojczulka, gryzie się bowiem, zuchwałego chłopca odsyła natychmiast rodzicom, bez względu na stratę pieniężną, która później każe mu się bez najpotrzebniejszych rzeczy obywać.

Zatrzymała się, a wracając do żartobliwego tonu, dodała po chwili:

— Bądź co bądź, radzę ci Dolores, strzeż się wielbiciela, który zdradza najlżejszą skłonność do płaczu; czułością bowiem swoją gotów ci całe zatruć życie. Ale prawda, Ryszard choćby chciał nawet, nie zdołałby pewno łzy z oka swego wycisnąć.

— O tem ty, jako bliska jego krewna, powinnaś najlepiej wiedzieć, — brzmiała wymijająca odpowiedź.

— Jedna rzecz tylko słodzi przykrości jakie się znosi od „chłopców", — mówiła Andrey po chwili, — jedna okupuje najcięższe ich wady, oto wszyscy kochają ojczulka, i wyjechawszy nawet, wdzięczną o nim zachowują pamięć. Ale któżby się temu mógł dziwić, — dodała z uśmiechem tkliwości, który opromieniwszy piękne, lecz zimne zazwyczaj jej rysy, nadał im piętno porywającego uroku.

— To prawda, — p zyznała Dolores.

— Czy ci też przyszło kiedy na myśl, — ciągnęła Audrey z ożywieniem, — iż natura popełniła dziwne szyderstwo, czyniąc mego ojca rodzonym bratem lady Bouverie? Najlżejsza nić wspólnych przekonań i sympatyj, najmniejsze ogniwo fizycznego lub moralnego podobieństwa nie łączy ich nawet. Ona pełna pychy arogantka, on taki łagodny, taki....

Głos jej zadrżał, piękne zaś rysy pokryły się wyrazem rozmarzenia.

— Dziś dopiero dowiedziałam się od Ryszarda, — wyszeptała Dolores, — iż lady Bouverie była kiedyś ubogą osobą.

— O tak. To też niespodziewane odziedziczenie tytułu i znacznych dochodów, zupełnie przewróciło jej w głowie. Sam wyraz „mylady" jest dla niej niewyczerpanem źródłem szczęścia; sądzę też, iż nie posiadała się z radości, gdy brat lorda Bouverie zabił się w Alpach, łamiąc kark po to jedynie, aby nagła śmierć jego wzbogaciła moję słodką cioteczkę. A szkoda, że majątek w podobne przeszedł ręce, sir George bowiem tak zacnym był człowiekiem, iż ojciec mój nie ma słów na wyrażenie czci dla niego. Chociaż co prawda poczciwy mój ojczulek, gotówby chwalić lady Bouverie także. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak